Rok 1870. Kraków, Środy 6 Lipca. Nr. 151.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie........8 centów
Każde następne umieszczenie........5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia........30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.— We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“.*

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie

dnia 4go lipca 1870.

Na wczorajszém zgromadzeniu złożyli dopiero wyznania wiary niektórzy kandydaci. Obecnych było do 400 wyborców.

Tok dyskusji doznawał przerw nieparlamentarnych, reakcjoniści wyprawiali borby z widoczną chęcią zerwania zgromadzenia — panowie z sfer najwyższéj inteligencji zapominali się do tego stopnia, że do mowców przyskakiwali z pięścią, takie było ze strony reakcjonistów nieuszanowanie dla przewodniczącego Prezydenta Dietla — jeden z poważnych obywateli wystąpił nawet z gwałtownym wykrzyknikiem: „nie dał mi głosu przewodniczący, to sam sobie go daję“. — Wskutek tego dyskusja trwała zbyt długo — i zgromadzenie musiało być odroczone.

Podajemy czytelnikom naszym sprawozdanie z przebiegu rozpraw, o ile stenografowie zdołali je wykończyć, nie chcąc zaś wystawić się na zarzut stronności, wolimy odłożyć mowy przeciwników naszych na później, niż podawać je w streszczeniu.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezydenta dra Dietla i odczytaniu sprawozdania przez p. Szczepańskiego, zabrał głos dr. W a r s z a u e r. Szanowni wyborcy! Na przedostatniém posiedzeniu komitetu przedwyborczego oświadczyłem; że będę kandydował przed wyborcami, przyszedłem uiścić się z danego przyrzeczenia.

Urodzony i wychowany w Krakowie, duszą i sercem przywiązany do ziemi rodzinnéj, stawam przed wami jako dawny znajomy, powiadam jako dawny znajomy, bo wyście mnie przed czterema laty do rady miasta powołali, a przed rokiem ponownem zaszczycili zaufaniem.

Umiem wysoko cenić to wasze zaufanie, ono mi też dodało odwagi do ubiegania się o wasz mandat.

Mówią powszechnie, że ten lub ów kandyduje na miejsce tego lub owego posła, przeciw temu najmocniéj się zastrzegam; kandyduję, bo są nowe wybory i wszystkie miejsca są opróżnione.

Nie kandyduję jako żyd, bo jako taki należę do zboru izraelickiego, a zbór konfesyjny nie ma nic wspólnego ze sejmem, kandyduję jako Polak, na sejm polski.

Kwestja żydowska pod względem politycznym w obec równouprawnienia wszystkich wyznań istnieć przestała, atoli pod względem społecznym długo jeszcze zatrudniać będzie umysły dbających o dobro kraju, aby z tych synów ziemi polskiéj wyznania izraelickiego wytworzyć żywioł narodowy, ku czemu aż do ostatniego mego tchnienia, mając potrzebne wiadomości, będę wam pomocny.

Dzienniki piszą, że rząd wpływa na wybory, lecz na mój wybór rząd nie wpływa; nie byłem nigdy w stosunkach z rządem. Raz rząd zetknął się ze mną po roku 1846 pozbawiając mnie wolności osobistéj, czyli inaczéj powiedziawszy, wsadził mnie do kozy, mimo to popierać będę rząd, póki on wolność i narodowość szanować będzie.

A teraz mam złożyć wyznanie polityczne, jest ono krótkie, streszcza się w tych wyrazach: Pragnę szczęścia i potęgi ojczyzny! pragnę choć drobną cegiełką przyczynić się do téj okazałéj budowli!

Teraz co do sejmu. Kadencja obecna będzie prawdopodobnie krótką, nie będzie ustawodawczą, lecz raczéj polityczną a osią, około któréj wszystko się obraca, jest rezolucja i z niéj wypływająca konsekwencja obesłania lub nieobesłania rady państwa.

Już na inném miejscu powiedziałem, że dla mnie rezolucja nie jest *alfą* i *omegą*, nie jest organiczną nierozerwalną całością, lecz jest programem, jest punktem wyjścia do ugody. Kiedy po dwakroć zabiegi koło przyjęcia rezolucji podejmowane nie udały się, zaprojektowano ugodę; jesteśmy obecnie w epoce ugodowéj — winniśmy przeto przechodzić wszystkie koleje ugody, aż ona stanie lub na niczém spełznie. Niewiadomo mi, czy mesaż cesarski lub ewentualne przedłożenie ministerjalne nadesłane będzie sejmowi, czy radzie państwa; od punktów w nim zawartych zależeć będzie, czy ugoda przyjdzie do skutku lub nie, jeźli ma stanąć ugoda, obie strony kontrolujące muszą się schodzić i traktować. Nie przesądzam, czy pobyt delegacji w radzie państwa będzie krótki lub długi, bo to zależy od składu rady państwa, która tym razem będzie inną jak była, czy korzystniejsza dla nas i tego nie wiem.

Gdyby zaś przyszło do obesłania rady państwa, to o to starać się należy, aby sprawa nasza przyszła wprzód pod obrady, nim budżet państwowy będzie załatwiony, bo inaczéj stałby się mogło to, co się już raz stało, że delegacja z kwitkiem odjechała do domu.

Weźmy np. opozycję czeską, c z y ż m o ż e m y s i ę z n i ą j a k n a t e r a z porozumieć? ja sądzę że nie, oni do celu może wspólnego używają innych środków, oni odbyli pielgrzymkę na wystawę etnograficzną, my wcale nie mieliśmy na myśli im towarzyszyć; wogóle oni mają inne życzenia a może i widoki, my inne.

Mają oni tę wielką zaletę, że u nich wszystkie bez różnicy stany skupiają się pod jednym sztandarem, pod jedną ideą n a r o d o w o ś c i; u nas tak nie jest. Już jeden z najcelniejszych synów Polski, za życia jak zwykle zapoznany, gorącą miłością ojczyzny przedwcześnie strawiony, po śmierci dopiero należycie oceniony Mochnacki powiedział, że u nas mniejszość a nie większość stanowiła naród, u nich większość stanowi naród; staraniem naszém przeto być powinno, aby większość była narodem.

Kraj podniósł, że gorliwie pracuję w sprawach gminnych. Jeżeli mnie obdarzycie mandatem, będę gorliwie pracował w sprawach krajowych; jeźli mnie zaszczycicie waszém zaufaniem, natenczas przyrzekam wam jako człowiek od nikogo i od niczego niezawisły, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo, nie uganiać się ani za zaszczytami, ani za korzyściami materjalnemi, głosować podług własnego przekonania i mniemania i składać szczerą chęć i gotowość dla pracy na ołtarzu dobra ojczystego, stosując się do zasady starożytnych Rzymian: *Salus publica, suprema lex.*

Następnie przemawiali dr. Zyblikiewicz i dr. Gumplowicz. (Jutro podamy obydwie mowy według zapisków stenograficznych).

C h r z a n o w s k i L e o n zabrawszy wśród oklasków głos przedstawia, że dotychczas miał zaszczyt być posłem z okręgu wyborczego krakowskiego i gdy na zgromadzeniu wyborców z tego okręgu w d. 24 czerwca r. b. przewodniczący za zgodą zgromadzonych oświadczył, że uważać należy za kandydatów poselskich w tym okręgu dotychczasowych z niego posłów, wypowiedział wówczas zebranym wyborcom zapatrywanie się swoje na obecne położenie polityczne. Jednak gdy wielu zacnych obywateli naszego grodu postawiło jego kandydaturę na posła z miasta Krakowa, przeto przedstawia zgromadzeniu wyborczemu swoje przekonanie co do drogi postępowania w teraźniejszém położeniu rzeczy.

Nie zamierzam tu — mówił daléj — składać wyznania mojéj wiary politycznéj, bo wyznanie wiary politycznéj składa się życiem całém, a gdy prócz kilku lat wygnania, większą część mojego życia w tutejszym grodzie spędziłem i wśród was od lat 16 w zawodzie publicystyki pracuję, znać możecie moją wiarę polityczną, że wierzę silnie w przyszłość naszéj ojczyzny i że z tą wiarą na polu publiczném pracuję od lat kilkunastu (oklaski). Zaszczytny wybór współobywateli czy to rady miejskiéj czy to sejmu pojmuję jako ciężki obowiązek, z którego należy zdać sprawę krajowi i wyborcom; dlatego już to w pismach publicznych, już to na zgromadzeniach obywateli z okręgu, z którego dotychczas posłowałem, zdawałem sprawę w ciągu trzechletniéj kadencji sejmowéj.

Przeto zamiarem moim jest nie szumne wyznanie wiary politycznéj, ale wypowiedzenie zdania mojego, jaką drogą i do jakich celów iść należy w teraźniejszém położeniu rzeczy. A i pod tym względem odwołać się mogę do postępowania mego w sejmie i w delegacji sejmowéj, a mianowicie do przemów przy rozprawach 1 i 2 marca 1867 r., przy uchwaleniu rezolucji i adresu w 1868 r. i przy ponowieniu ich w 1869 r.

Następnie mowca wskazuje, że jedną z najważniejszych chwil w ciągu ubiegłéj trzechletniéj kadencji sejmowéj były dnie 1 i 2 marca 1867 r. Wówczas były otwarte dwie drogi do ukonstytuowania Austrji w państwo związkowe narodów historycznych: pierwsza przez równoczesny układ między wszystkiemi narodami w skład Austrji wchodzącemi, układ dokonany w nadzwyczajnéj radzie państwa; druga droga dłuższa kolejnych układów z każdym narodem oddzielnie. Wówczas przemawiał gorąco za pierwszą drogą i 2 marca wotował przeciw bezwarunkowemu wyprawieniu delegacji sejmowéj do zwykłéj rady państwa. Lecz gdy wysłano delegację, gdy następnie stanął oddzielny układ z Węgrami, późniéj między Węgrami a Chorwacją, słowem gdy ukonstytuowanie państwa weszło na tę drugą drogę, uważa pierwszą drogę równoczesnych układów za bezpowrotnie zamkniętą i należy nie burzyć znów wszystkiego, ale prowadzić daléj budowę państwa na téj drugiéj drodze przez kolejne układy z każdym pojedyńczo narodem historycznym. Kto dzisiaj żąda wszechstronnéj względem wszystkich równocześnie rewizji konstytucji, zdaje się podawać w wątpliwość prawa tych narodów, którym już takowe na mocy oddzielnych układów przyznano, mianowicie prawa Węgier i Chorwacji i wywołuje je także przeciwko sobie; gdy przeciwnie — zdaniem mowcy — należy utrzymać zupełną zgodę z temi narodami, mianowicie z Węgrami odwiecznymi naszymi sprzymierzeńcami, które złączone są z nami wspólnym interesem przeciw wspólnemu wrogowi — Moskwie (oklaski).

W radzie państwa w 1867 r. zajmował mowca wraz z całą delegacją stanowisko opozycyjne i głosował z nią przeciw konstytucji grudniowéj. Gdy nawet w grudniu 1867 r. uważało wielu posłów za stósowne, aby delegacja polska zawezwała hr. Alfreda Potockiego, iżby wszedł do gabinetu ks. Auersperga i p. Giskry, oświadczył, że nie ma nic przeciw wejściu hr. Potockiego do tego ministerjum, owszem uważa za zasługę jego, jeżeli swoją pozycję wyzyska dla dobra kraju, ale wezwanie go urzędowe przez delegację do wstąpienia do gabinetu p. Giskry poczytuje za niewłaściwe, bo byłoby to niejako solidaryzowaniem się delegacji z całém tém ministerstwem, gdyż każdy z ministrów, dopóki jest w ministerjum, musi iść solidarnie z całym gabinetem. Lecz mimo tego delegacja zawezwała hr. Potockiego do wejścia do ministerjum ks. Auersperga i p. Giskry.

Gdy w 1868 r. zebrał się sejm po raz pierwszy po ogłoszeniu konstytucji grudniowéj, która nie naznaczyła krajowi naszemu odpowiedniego stanowiska, należałem — mówi mowca — do komisji, którą sejm wyznaczył celem sformułowania żądań kraju. Komisja ta, na propozycję p. Grocholskiego, zaprojektowała wniosek sejmowy do zmian konstytucji grudniowéj, o ile się ona tyczy części narodu polskiego w Austrji, wniosek zwany „rezolucją“, oraz zaprojektowała adres, w którym sejm po raz pierwszy oparł prawa kraju do samorządu narodowego nie na patentach i dyplomach, ale na szerokim nieprzedawnionym nigdy tytule prawnym, iż jesteśmy częścią narodu, który przez lat tysiąc był udzielném państwem, a mimo klęsk i podziałów żyje pełném życiem w gronie narodów. Téj rezolucji i téj podstawy adresu broniłem usilnie wraz z innymi członkami komisji przy ich uchwalaniu w sejmie (oklaski).

Gdy rada państwa w maju 1869 r. odroczyła uchwałę swoją względem rezolucji, zaproponowałem wraz z p. Szujskim na posiedzeniu delegacji polskiéj w dniu 13 maja 1869 r., aby deputowani polscy złożyli mandaty do rady państwa po zamknięciu téjże rady (co zaraz 15go maja nastąpić miało i nastąpiło), a siedmiu z nich wybranych do delegacji wspólnéj z Węgrami, aż po ukończeniu jéj posiedzeń. Chociaż wniosek ten 14 głosami przeciw 10 odrzucony został, mowca złożył mandat do rady państwa zaraz na pierwszém posiedzeniu sejmu i w d. 17 września przedłożył w sejmie wniosek o ponowienie rezolucji, co rzeczywiście nastąpiło.

Daléj mowca przedstawiał postępowanie swoje w sprawach ważnych przedewszystkiem dla Krakowa, ale także obchodzących kraj cały, gdyż zblizka dotykają losów ważnego ogniska życia narodowego, jakiém jest miasto nasze. Wskazał starania swoje, aby powstrzymać zmianę Krakowa w twierdzę lub obóz oszańcowany, gdyż taka zmiana na twierdzę, krępująca rozwój i wzrost naszego starożytnego grodu i grożąca mu ruiną, nietylko nie jest pożyteczną dla obronnéj siły państwa, ale pociąga tylko za sobą wielkie wydatki ze skarbu publicznego na bezużyteczne fortyfikacje, które następnie po zbudowaniu wielkim kosztem zburzyć trzeba. (Huczne oklaski.) Wspomniał także mowca o potrzebie powiększenia liczby posłów z miast i o zmianie ordynacji wyborczéj.

Wypowiadając wreszcie przekonanie swoje o dalszém postępowaniu w teraźniejszém położeniu, przedstawił mowca, że należy mieć na oku dwa cele będące w ścisłym z sobą związku: 1) Podnieść kraj moralnie i materjalnie; 2) starać się konstytuować daléj Austrję w państwo związkowe narodów historycznych tą drogą, na którą się weszło, tj. przez kolejne układy. Ale aby kraj mógł się rozwijać narodowo, moralnie i materjalnie, musi otrzymać zupełny samorząd, którego warunki określone są rezolucją sejmową — wprawdzie niedokładnie sformułowaną w szczegółach, ale zawierającą ogólny zarys tego samorządu. Ta więc rezolucja przez sejm dwukrotnie uchwalona, winna być podstawą układu, a nie mało znane propozycje, uczynione sekretnie przez prezesa ministrów zawezwanym przez niego osobom. Przedewszystkiém idzie mowcy o samorząd administracyjny. Teraźniejszy połowiczny samorząd, stawiający w powiecie autonomiczną radę powiatową i jéj zbiorowy wydział wykonawczy obok naczelnika powiatu, a w kraju wydział krajowy i wegetującą radę szkolną obok namiestnictwa, jest powodem wielkiego zamętu w wewnętrznych stosunkach Galicji. Zamęt ten usunięty zostanie, jeżeli w powiecie będzie władza wykonawcza w ręku naczelnika, mianowanego na przedstawienie rady powiatowéj, która pozostanie władzą kontrolującą i ustawodawczą w sprawach powiatowych, jeżeli w kraju zamiast wydziału i namiestnictwa będzie rząd krajowy odpowiedzialny przed sejmem za wykonanie ustaw krajowych, a dzisiejszy wydział krajowy i rada szkolna staną się departamentami spraw wewnętrznych i oświecenia tegoż rządu krajowego. Lecz nie dosyć jest otrzymać samorządne instytucje; n a l e ż y z o t r z y m a n y c h korzystać. Mamy już niektóre ważne instytucje, jak radę szkolną, z których od lat trzech skorzystać należycie nie umiano. Wielka zaś odpowiedzialność względem całéj Polski cięży teraz na téj części narodu polskiego, która jest w składzie austrjackiego państwa, albowiem ta część narodu jest w nierównie lepszém położeniu, niż inne Polski części, dlatego więc więcéj dla dobra całego narodu zdziałać powinna (przeciągłe oklaski).

Alfr Szczepański: Występując tu jako kandydat, nie tracę prawa, jakie mam jako wyborca i jako obywatel. Mam prawo wszystkich innych kandydatów krytykować; nie potrzebuję prawa, aby mi go nadawano do obrony lub do oskarżenia; urodziłem się z tém prawem, nikt mi go nie dawał, nikt mi zatém nie odbierze. Skończywszy rzecz wyznania co do mojéj kandydatury, przejdę krytycznie innych kandydaturę i nie ustąpię i nie zachrypnę, choćby do rana. Obowiązany jestem przemawiać, gdyż postawiono mię na kandydata; gdyby mnie nie postawiono, byłbym się sam postawił. Nie dlatego, jakobym chciał opowiadać tutaj *curiculum vitae* i udziału w życiu politycznem, jakobym chciał przywodzić prace i t. p. i chciał ztąd windykować prawa moje, gdyż o *curiculum vitae* sądzę, że kandydat wtedy może mówić, jeżeli ktoś rzuca cień na jego życie. Inny jest powód, że tu występuję: obywatel, widzę w obecnéj chwili wielkie niebezpieczeństwo, grożące krajowi, dlatego sumienie nakazuje mi stanąć przed wyborcami i ostrzedz ich i wskazać niebezpieczeństwa.

Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że nie sądzę tak licho o narodzie moim, iżbym utrzymywał, że tok spraw galicyjskich rozstrzyga o sprawie polskiéj; nie od tego zależy sprawa polska, czy tu dostaniemy konstytucję czy nie i nie na jedném zgromadzeniu przedwyborczém w Krakowie, ale ona się rozstrzyga w Warszawie, po kościołach w Wilnie, na kresach w Toruniu. Dlatego sprawy Galicji ani mię do zachwytu, ani do rozpaczy nie przyprowadzają. Niemniéj nie myślę przeczyć całéj ważności tych spraw dla innych dzielnic polskich, mających prawo żądać od Galicji, ażeby dziś była im przykładem; mają prawo żądać, bo Galicja ma większą możność, a z tego nie korzysta, bo przedstawia widok zagmatwania, bezładu, zamętu, nieudolności; a dziś zagraża jéj większe jeszcze niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo to widzę dziś w nadzwyczaj silnych usiłowaniach partji reakcyjnéj, która chce w sejmie zapanować. Dlatego oświadczam, że w tym roku należałbym do stronnictwa opozycyjnego, a powody do tego wymienię i wskażę przyczyny.

Wszystkie odcienia, jakie tylko są w kraju, zgadzają się na to, że potrzeba konstytucji w Galicji, o to jest zgoda, spór zaś jest tylko o rozmiar téj konstytucji i o drogi. 1) Otóż pierwsze niebezpieczeństwo i bałamuctwo, jakie w tém stronnictwie reakcyjném wytwarza się, jest to: mówią nam, że n a l e ż y r e d u k o w a ć ż ą d a n i a k r a j u d o t e g o, co rząd daje. Nie sądzę, iżby najkonserwatywniejsze stronnictwo było tego przekonania, iż przy tém zostanie, że kraj nie będzie potrzebował żądać więcéj, że naturalny bieg stosunków nie doprowadzi do tego, że naprzykład kiedyś Galicja jak dziś się nie domaga, będzie się domagać np. wojska narodowego. Tego nie zaprzeczy stronnictwo najkonserwatywniejsze. A jednak powiada, redukujmy żądania do tego, co rząd daje. Do czego to prowadzi? Od rozwiązania kwestji prawnopolitycznéj zawisł rozwój dobrobytu i pomyślność kraju. Bo jakkolwiek prawdą jest, że i poza sejmem może społeczeństwo zdrowe dźwigać się, jednakże prawdą jest, że dopóki nie mamy rządu swego, dopóki nie zrzucimy pętów, dopóty nie mogą się rozwijać prace, od których dobrobyt nasz zależy. Otóż jeżeli powiadają, redukujmy żądania do tego, co rząd dać chce, to znaczy, by skazywać kraj na to, by zamiast rozstrzygnięcia odrazu k i l k a n a ś c i e k a d e n c j i s e j m o w y c h b y ł o s k a z a n y c h n a m a r n o w a n i e czasu nad kwestjami prawnopolitycznemi, by odebrać sejmowi czas do zajęcia się dobrem kraju. Powiadają: redukujmy do tego, co rząd daje — i tak przez 12 lat np. będziemy krępować sobie ręce i do spraw krajowych nie przystąpimy. Widzę w tém wielkie niebezpieczeństwo i bałamuctwo. (Przeciągłe oklaski.)

2) Drugie bałamuctwo i niebezpieczeństwo, jakie od stronnictwa reakcyjnego nam zagraża, objawia się w formie téj, ż e n i e n a l e ż y o d r z ą d u w y m a g a ć t e g o, c z e g o d a ć n i e m o ż e. Panowie! tu trudno wdawać się w dysertację, co rząd dać może, a co nie. Ale historja i polityka świadczy, że żaden rząd dobrowolnie nie abdykuje; za przykład posłużyć może, że klęska włoska zmusiła do przyjęcia w Austrji pozorów konstytucyjnych, że Sadowa zmusiła do ugody

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeström.

(Ciąg dalszy).

Takie krwawe widma wśród ciemnego zaułku historycznego przejmują dreszczem. Przechodząc temi ciasnemi i wilgotnemi ulicami, kwartałem Plutona, Prozerpiny, Wenery, Junony i całego niemal Olimpu, jak się tu nazywają; patrząc na te wysokie i wązkie domy, do których okien nie dochodzą słońca promienie; patrząc na cały ten szczególny charakter miasta, zdaje nam się, żeśmy wędrówką naszą zaszli gdzieś w miasto podziemne, że w średniowiecznym jesteśmy czasie i otoczeniu i mimowolnie zwracają się oczy, ażali nie stoi gdzie szubienica, alboli krwawe zbiry tyrana.

Minąwszy starą na wzgórzu świątynię, tak zwany k o ś c i ó ł n i e m i e c k i, obudowany szczelnie dokoła domami, a za nim plac targu żelaza i do Mäelaru pochylające się targowiska zbożowe, rozwidnia się znowu przed nami. Na południowym łączniku Stadenu, na planie i mostach szluzowych, dochodzimy do obszernego placu Jana Karola XIV przed brązową statuę konną Bernadottego. Tutaj centralny ruch kramarski, handel ludowy na wielką skalę. U brzegów kamiennego bulwaru sprowadzają nas schody żelazne na rodzaj podziemnego parteru, który wzdłuż bulwaru nad samą wodą rozparty, pod plac Jana Karola XIV zachodzi i cały założony jest sklepikami i straganami. Do tego szczególnego targowiska łączy się cały targ pływający, rozłożony na promach i łodziach. Ten obrazek rodzajowy, malujący jakiś odrębny światek, ruchliwie z pod szluz i mostów wyglądający, jest przeciwstawieniem pływającego pod Nörrebro ogródka. Ciekawy wędrowiec może tutaj najlepiéj studjować charakter ludu i porównywać go z licznemi typami obcych przybyszów; widną tu bowiem cała wieża babel okrętowéj dzielnicy, majtkowie ze wszystkich krańców świata przybyli, cała gawiedź robocza i próżniacza na wszystkie tony i typy międzynarodowe, żywe album oryginałów!

W górze na placu wzniesiona statua Bernadottego jest piękném dziełem Fogelberga rzeźbiarza. Król jako następca tronu, feldmarszałek szwedzki na dzielnym koniu z buławą w ręku. Na porfirowym piedestalu napis „Karolowi XIV Janowi ojcu bratnich narodów Oskar I.“ Przed dwudziestu laty wyryty ten napis: „Ojcu bratnich narodów“ mówiąc o połączonych koronach Szwecji i Norwegji, był tylko fikcją, marzeniem, ale nie jak dzisiaj rzeczywistością. Zeszły się prawda dwa narody pod jedno berło, a raczéj dwa odrębne berła — dwie osobne korony złożyła szczęśliwa gwiazda polityki w ręce Bernadottego; był to związek polityczny, przymusowy z razu, ale nie było formą ni sercem unji narodów. Dumna Norwegja, oficjalnie tylko złączona, sercem i wspomnieniami uparcie na uboczu pozostawała; niechętna, niedowierzająca i zamknięta w sobie.

U kamiennych stopni tego pomnika uchylmy czołem przed dokonanym już teraz faktem zwycięztwa, nie broni lecz idei, przed faktem dokonanym rzeczywistéj unji prawdziwego braterstwa. Uchylmy czołem przed światłym rządem dzisiejszym, który rozumem politycznym, sercem i delikatném poszanowaniem świętych uczuć narodu daje idei skandynawskiéj i jéj przyszłości niezachwianą podstawę, a Europie wskazówkę, gdzie jest rzeczywista przewaga, gdzie wpływ zbawienny i gdzie jest łącznik narodów.

To nie czasowy zabór orężny, nie aneksje Hohenzollerów, ale dobrowolne, światłém sercem i przekonaniem we wspólnym interesie i rozwoju złączone moralnie ludy.

To unja, jak ongi za naszego Jagiełły i za Zygmuntów ją rozumiały narody.

Zchodząc z placu Jana Karola, przechodzimy murowanym wjazdem przerzuconém śmiałém sklepieniem przez dawne doły forteczne, w których dzisiejsza (Jernwagen) się zesunęła. Spoglądamy z wysoka, jak w dantejskiego piekła obrazek. Tutaj bajeczne składy żelaza, jakoby świat się pod ich ciężarem uginał. Cyklopiczne to zagłębienie pod nogami naszemi wpoprzek rozciąga się od Mälaru do morza na przesmyku lądowym Agnos-näs legendowéj pamięci. Po jednéj stronie wyładowują przybyłe z kopalni i kuźnic bogactwo Svei, które od strony morza zabierają okręta. Rojowisko tutaj prawdziwe. Patrząc na te ogromne składy, zdawałoby się, że Szwecja tu z tego miejsca świat cały metalem swoim zarzuci, a przecież to tylko okruchy wielkich zasobów świata. Z większym jeszcze zajęciem przypatrujemy się tutaj oryginalnym typom człowieka, tym ogorzałym i muskularnym tragarzom żelaza, niby cyklopom kuźnicy. Widząc ten typ barczysty i muskularny o spokojném obliczu, któremu praca dodała wyrazu, poznamy łatwo, że to są syny tych dawnych Wikingów, o których śpiewa nam Fridhjof Saga, że to jest ród zastępów Karolińskiego obozu, nie zniewieściały cywilizacją ale uszlachetniony, wytrwały, silny i pracowity. Długiemi godzinami można przypatrywać się temu obrazowi kolorytu zupełnie miejscowego, który prawdziwie szwedzką naturą i szwedzkim duchem jest namaszczony. Postawa i rysy ludu zupełnie są odrębne i samoistne, najlepiéj w ludzie roboczym i w wojsku uwydatnione; najmniejszego w tych rysach krewieństwa z typem germańskim, który równie formą jak duchem skandynawskiemu różny, prędzéj z postawy i fizjonomji zewnętrznéj do słowiańskiego zbliżony.

Jesteśmy u stopni północnego miasta. Södermalm, po stroméj i prostopadle miejscami do morza i do Mälaru zapadającéj skale, piętrząc się w góry, szeroko zabudowany. Morze i Mälar ogromném zwierciadłem rozlane wkoło; na spokojnéj i czystéj wodzie maluje się obraz oryginalny. Całe kwartały miasta jakby z kamienia kute, pozawieszane na skał urwiskach; niektóre ulice pionowo niemal piętrzą się w górę i wschodami zamiast bruku poowieszane. Pomiędzy domami mchem i trawą ubrane skały, albo napoły zniesione, na sinym grzbiecie ciężary domów unosząc, niewzruszonym dla nich są fundamentem i suterenem. Na lewo ku morzu się odwracając, na kamiennym przedmieścia tronie wyniosła świętéj Katarzyny kopuła; domami, południowym teatrem i ogrodami ubrane wzgórze Mojżesza, przesławny widokiem „Mosebacken“ i cała dekoracja granitów w morskiéj przeglądająca się toni.

A od strony niebieskiego Mälaru coraz to wyżéj dziko wśród miasta zpiętrzone iglice skalne, u których jakby gniazda jaskółek mieszkania ludzkie pouczepiane. Pod względem charakterystyki i całego nastroju miejscowego, najdzikszy i najciekawszy to punkt Stockholmu; — najuboższa ale najoryginalniejsza część miasta *Skinewiken* wyżyny. Wspinając się w tamte strony oryginalnie wijącą się w górę ulicą *Besvärsgattan*, czyli Uciążliwą ulicą, stajemy na tym najwyższym szczycie. Pod nogami naszemi strome i gołe ściany kamienne i cały Mälar w mieście i poza miastem rozlany. — Dokoła ubogie domki, drewniane miasto biedaków i cały znów świat fabryczny, a na wszystkie strony wdzierające się w skały i miasto rozlane wody przed nami i poza nami się świecą! Jesteśmy w mieście i w skalnéj jednocześnie pustyni. — Cały krajobraz, jaki dokoła nas tu otacza — stolica i puszcza zlewają się na tém miejscu w jedną oryginalną całość nierozerwaną, w obraz, jakiego zaiste na żadnym punkcie świata nie napotkamy. Natura z kulturą w wiecznéj sprzeczności i walce, to jest główny charakter krajobrazu, jaki się tu przedstawia. Tutaj najlepiéj przypatrzeć się możemy prawdziwie dzikiéj okolicy Stockholmu, która całym światem nagich szkieletów skalnych otacza południowe wybrzeża zatoki i jeziora, gdzie niegdzie tylko zdala zielonym borem odziana.

Tam głucha cisza pustyni i świat zaklęty, — tutaj pracowite ubóstwo, gwar i ruch miejski — pod nogami lśniący przepych stolicy całą galerją różnorodnych obrazów porozwieszany; tysiące okrętów w porcie — tysiące żagli w oddali, tysiące łódek po szklącéj wodzie — wszystko to razem w jedném widzeniu zebrane, charakteryzuje ten świat północy.

Niemal pod nogi nasze wałuje się, piętrzy i zniża cała Södermalmu dzielnica, a gdzie się kończy pofałdowana jego dziedzina, rozchodzą się daléj w krąg krajobrazu granity — jakby zakamieniałe lawy potoki, milczące i nagie, zanim się do ram zielonych borów schowają.

Zchodząc ze szczytów skalnego brzegu — wracając Uciążliwą ulicą i zachodząc w prawo przez Hornsgatan, kierujemy się w miasto, którego bliższych, codziennych szczegółów opisywać nie będę. Miasto rozległe, oryginalnie lecz zamożnie i porządnie zabudowane — kiedyś w te strony szła waga stolicy; przez świat strojny dziś opuszczona, jest miastem handlowém i fabryczném uboższą i pracowitą częścią Stockholmu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

węgierskiéj, że opozycja stanowcza krajów słowiańskich i insurekcja w Dalmacji zmusiła do ustąpienia ministerstwa centralnego skrajnego. Więc dziś, kiedy jest taka sytuacja, kiedy rząd stoi na rozdrożu, my mamyż się dobrowolnie cofać jak stronnictwo reakcyjne nam radzi? To samobójstwo! Przypuszczenie jest naturalne, że Jego ekscelencja hr. Potocki, rodak, nie może (?) na postulata kraju się zgodzić, chociaż sam był na sejmie we Lwowie, skrępowany stosunkami, skrępowany zdaniem kolegów. Ale bo też zupełnie inne jest stanowisko rządu, a zupełnie inne stanowisko krajowego sejmu; kiedy rząd zwołuje sejm, to nie na to, aby mu przytakiwano, lecz ażeby sejm był zwierciadłem potrzeb kraju. Poseł nie jest ambasadorem, który na drodze kompromisu wdaje się w traktaty, ale jest rzecznikiem praw krajowych. Prawo krajowe nie jest rzeczą sporną, o którąby można traktować w Wiedniu. Ale mnie się zdaje, jeżeli to jest prawem nieprzedawnioném, prawem wynikającém ze stosunków, nie wolno od nich odstępywać, albowiem nie jest to polityką, ale odstąpieniem na rzecz n i e s p r a w y p u b l i c z n é j (Wrzawa). Taka polityka abdykacyjna, jaką nam dziś doradza stronnictwo reakcyjne, nie doprowadzi ani kraju, ani monarchji do sił, bo widzimy, że to czego żąda reakcja i stronnictwo niemieckie dąży do spotęgowania swoich interesów i przenosi przewództwo możnowładztwa swojego nie spraw potęgi państwa i dźwignięcia sił państwa i kraju. Prawo więc kraju nie jest kwestją sporną, stoi pozaobrębem dyskusji; czy przewodzi pan Potocki, czy taki tam inny, to zawsze prawa krajowe winny być podstawą żądań kraju. Konserwatyści powiadają nam, że droga niezamknięta, rzucają nam jak piaskiem w oczy tym frazesem. Pytanie, jeżeli dziś nie będziemy stać na stanowisku praw krajowych, kiedy rząd na rozdrożu, a jutro jak twierdzi nawet p. Zyblikiewicz, zrzucą sami Niemcy Potockiego, czyż wtedy nie będą mieli prawa wymawiać nam: dajemy wam to co wam rodak dawał, gdyż wtedy nieupominaliście się. (Brawo! brawo!)

3) Trzecie bałamuctwo i niebezpieczeństwo jest czysto krajowe. Zwykle mówią teraz o stronnictwie rządowém. Nie panowie! ono nie ma praw do tego tytułu, ono mogłoby być wtedy takiem, kiedybyśmy mieli u siebie własny rząd. Dziś własnego rządu nie mamy, więc stronnictwo to może być nazwane stronnictwem tylko cudzém, lecz nierządowém. Jest to stronnictwo chwilowego ministra — stronnictwo nazywane u nas: familijném. (Brawa liczne i sykanie z jednego kąta.)

Proszę panów o najliczniejsze sykanie, nie mogę mieć lepszego dowodu, że mówię prawdę, która kole. (brawa.) Otóż to stronnictwo cudze rządowe jest u nas w kraju nierządowém, lecz stronnictwem chwilowego ministerstwa, a w istocie stronnictwem, jak to jest u nas na to utarty wyraz, familijném. Mnie tradycja cała historyczna nakazuje się bać w Polsce tego stronnictwa. Wiem niestety, co ono dotąd zrobiło. (liczne oklaski.) Niestety nie widzę również, ażeby zmieniło taktykę swoją; to są u nas, panowie, niepoprawni, którzy się niczego nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Kto się nie dotknął toku spraw w naszém autonomiczném życiu, kto się nie przyglądnął tokowi spraw we wszystkich instytucjach, jakie się w Galicji podnoszą, ten może przeczyć — ale ja się dotknąłem i wiem, że tam panuje serwilizm, nepotyzm, że tam bez protekcji, bez intryg nic się nie dzieje. (brawa przeciągłe.) (B o c h e n e k chce interpelować.) Ja panowie mam głos, na interpelację później odpowiem, przerywać sobie nie pozwolę. (brawa.) Ja, panowie, jestem człowiekiem pracy i stykam się z ludźmi pracy, więc wiem, jaka jest opinja pod tym względem. Widzę, że emigranci tutaj bawiący, chociaż najzdolniejsi ludzie, starają się o posadę nawet najmniejszą, a jednak odtrącają ich — dlaczego? dlatego, iż byli w powstaniu w r. 1863, nie można im posady dać. Nie pole tu przytaczać przykłady, ale w domu mogę ich dać na setki.

Otóż, panowie, to stronnictwo, które rządowém nazwano, w przeszłości dało się nam we znaki, a podług mnie w niczém się nie poprawiło. To stronnictwo bierze u nas górę; nie dla polityki to robi, ale dlatego, że widzi interesa swoje w téj polityce, ponieważ widzi jednego u steru rządu ze swoich i sądzi zapewne, że uorganizuje tę hydrę, która przez kilkaset lat prawie Polskę ssała. Nietylko to mogę wskazać jako niebezpieczeństwo, ale legislacyjne działania sejmu z ich ramienia. O naszychmłodszych braciach, o ludzie dużo się mówi, a jak przyjdą wybory, wytoczą beczkę piwa.

Ale przypatrzmy się bliżéj ustawom. Weźmy ustawę drogową: oto dwór daje materjał budowlany, gmina pracę dzienną, a zatém gdzie nie ma rzeki, mostu, tam dwór nie daje nic, a parobek niech robi. Weźmy ustawę szkolną: dwór płaci w stosunku do liczby ludności zamieszkującéj obszar dworski i gminny, ponieważ więc obszar dworski liczy kilkanaście głosów — przeto dwór płaci np. dwa guldeny, resztę niech płaci gmina.

Bez ministra rodaka nawet takie rzeczy dzieją się na sejmie. Jeżeli więc w myśl polityki dzisiejszéj inportowanéj za ministra rodaka do kraju z Wiednia zaczną się naprawdę takie rządy, to pięknie będziemy wyglądać. (brawa.) Wspomnę tu usiłowania o pomnożenie posłów z miast. Otóż trzebaby mieć sprawozdanie stenograficzne, że panowie zawsze wychodzili sobie, gdy na porządku dziennym była ta sprawa postawiona; słyszałem, że p. Potocki wychodząc, kiedy szło o pomnożenie liczby posłów z miast, powiedział do wieśniaków: nie głosujcie. Nie mówię tego z nienawiści do osób, lecz o polityce stronnictwa. Ta polityka wydaje się mnie zgubną dla wewnętrznych spraw krajowych. Dlatego nie chciałbym, by zapanowała nad sejmem.— Dalszém bałamuctwem i niebezpieczeństwem, z jakiém zawsze wyjeżdża stronnictwo reakcyjne, jest fantom Moskwy. Moi panowie! Nie sądzę, aby to stronnictwo, które liczy bardzo wielu ludzi światłych, istotnie miało takie wyobrażenie o potędze Moskwy. Jeżeli ten fantom grozić może, kiedyż jest lepsza sposobność, kiedyż Moskwa mogła lepiéj grozić, niż właśnie w tych latach, kiedy Austrja jest gnębiona na zewnątrz i wewnątrz klęskami, kiedy powstanie Dalmacji dozwala im wstąpić i zabrać Galicję. To fantom, panowie, nie jest taką potęgą, nie zje on państwa, które liczy tyle miljonów ludności, bo fantom ten Polski wyniszczonéj zjeść nie może, więc nie straszcie nas tym fantomem. (brawa ogromne.) A jeżeli nas straszycie, przypuśćmy, że jest tak wielki strach, trzeba się uzbroić, a właśnie gdy kraj otrzyma prawa swoje, gdy będzie miał wolniejsze ręce, to będzie mógł postawić kontyngens nie jak dziś 100,000, ale 200,000 armji! (brawo.)

Panowie, nie dziwiłbym się rzeczywiście, gdyby ostatnie zapatrywanie u kogoś wywołało oburzenie, bo wszakże mówiłem o Polsce, być może, że za tém kryją się rewolucje, powstania!!!

Z tym punktem fantomu łączy się jedna sprawa, która może nie tyle na porządku dziennym w sejmie lwowskim, ale w całém państwie, mianowicie sprawa ugody z innemi narodowościami. Ilekroć jest mowa o opozycji, o Czechach, Morawji, Szlązku i o innych krajach Słowian, wtedy mówią „Przecież nie pójdziemy z Czechami do Petersburga!"

Panowie! nie oskarżajmy Czechów o moskwicyzm, bo niczém nie są lepsi u nas Niemcy od Moskali; bo inaczéj powiedzą nam Czesi: „Wy jesteście dobrowolnymi niewolnikami Niemców." Co gorsza, jeżeli Moskale dziś wyludniają, wynarodawiają, pozbawiają religji, — cóż lepszego czynili Niemcy? Uczyłem się katechizmu po niemiecku i patrzałem na rzeź w r. 1846. Nie zarzucajmy Czechom Moskwy, żeby nam nie zarzucali, żeśmy dobrowolnymi niewolnikami Niemców. Moskwa daleko jest od Pragi, a Niemcy tuż za karkiem nas trapią.

Ale to inna sprawa, i nie taki djabeł straszny jak go malują. Ja, panowie, wiem, że w roku 1863 w téj moskwiczonéj Czeszczyznie były komitety, które dostarczały broni i środków przeciw Moskwie. Ja mogę o tém mówić, bom się dotykał tego. Nie jestem zdania, by należało zdawać się na łaskę opozycji prawnopolitycznéj w Austrji. Ale jeżeli idzie o Moskwę, potrzeba się starać o sojusz, i to z opozycją; potrzeba tym Czechom dopomódz do wyzwolenia się zpod wpływów niemieckich, a wtedy do Moskwy lgnąć nie będą. Tak ich gnębią Niemcy, jak nam niebezpieczni są Moskale.

Czy próbował już kto z Czechami sojuszu? a czy my wiemy, że oni — jeżeli im coś dadzą bez nas — to wezmą? Powiem nawet, że nikt nie mógł próbować sojuszu, bo nie mógł być pewnym, czy to, co postanowionem będzie, sejm zaakceptuje; bo taki jest skład sejmu.

Więc, panowie, inna jest rzecz wiązanie się na ślepo, a inna taka jak np. w Kole politycznem, obowiązuje: staranie się o wytworzenie tego porozumienia i sojuszu jako równych z równymi, bo interesa są jednakie.

Mimo to że jestem za porozumieniem z Czechami, mimo to praktyczna polityka nie pozwala odpychać widoków ugody kolejnéj.

Ugoda węgierska rzuciła Austrję na tory ugodne; gdyby była możliwą z Galicją, byłby to krok drugi.

Panowie, mówiłem poprzednio, że według mnie od praw kraju odstępować nie wolno; że jestto zgubna polityka, która nam zamyka drogę. Dziś specjalnie powiem w téj sprawie, że jeżeli w mesażu rządu będą postulaty kardynalne kraju zaakceptowane; jeżeli rząd—czyjkolwiek, czy minister rodak, czy kto inny—będzie robił z tego kwestję gabinetową, to sytuacja może wymagać wysłania do Wiednia.

Ale panowie, że tego nie będzie w postulatach, dowodem na to jest okólnik hr. Beusta i exposé Potockiego, w którym powiadają, że od wiernokonstytucyjności i czuwania przedewszystkiem nad interesem Niemców nie odstąpią. Nie łudźmy się, jakobyśmy drogą koncesji mogli dojść do tych praw; prawa te bowiem alterują z góry tę konstytucję. Od chwili zwycięztwa praw Galicji ustaje grudniówka, bo z dualizmu robi się tryada.

Możemy więc z góry powiedzieć, że nie będzie takiéj sytuacji, aby było pożądane wysłanie do Wiednia. Ale chociażby np. rodak ekscelencja akceptował prawa kraju... Więc cóż z tego? tu liczby świadczą. Czy kto zdołałby przy najlepszych chęciach wskórać coś dla praw ugodowych w tym rajchsracie, który będzie?... Nazwę go Archimedesem, jeżeli zbierze tam więcéj jak 60 głosów jakotako przychylnych, a do zmiany konstytucji potrzeba dwóch trzecich. — Jest czystém szaleństwem zaprzeczać liczbom.

Jestem więc tego zdania, że sejm winien zająć stanowisko opozycyjne, sformułować ściśle postulata kraju w myśl rezolucji, rozszerzając ją tam, gdzie potrzeba.

Jestem za tém nie dlatego że, jak to mówią: „Cóż łatwiéj, jak żądać więcéj?" Panowie, nie o to idzie;... tutaj normą, bussolą jest zdrowy rozum, tutaj bussolą są prawa przyrodzone krajowe. Te prawa nie są wymysłem kilku osób, jak twierdzi reakcja — ta matka wszelkich oszczerstw od początku świata; ale są wynikiem naturalnych stosunków kraju i jako takie dla osoby pewnego ministra poświęcać ich niewolno. (Brawo.)

Kwestja prawnopolityczna będzie główną w obecnéj kadencji sejmowéj i zdaje się, nie będzie czasu na to, by sejm mógł się wziąć znowu do rozwoju spraw wewnętrznych. Mógłbym więc nie mówić o stawianiu spraw wewnętrznych i ograniczyć się tém, co już przytoczyłem mówiąc o niektórych ustawach, powiem więc tylko jedno, że co do sejmu uważam, że od posłów trzeba żądać, by nie było takiego sejmu, jaki dziś jest, to znaczy, abyśmy mieli inną ordynację wyborczą. To powinno być pierwszym obowiązkiem posła. Jestem bowiem tego mniemania, które opiera się na tak niesłychanie sławionych tu czynach sejmu, że dopóki sejm będzie taki, jaki nam go dziś dają, póty nie będzie zdolny do żadnéj istotnéj produkcyjnéj czynności. Nie chcę rozwlekać wyznania mego, nie mogę jednak nieprzytoczyć dwóch przykładów: że — gdyż wspomniano tu o wylewach rzek — sejm w czasie głodu zaciągnął pożyczkę, rozdaje ją, jutro nic z niéj nie ma. Maciek pożyczył, Maciek zjadł. Zamiast użyć funduszu kraju produkcyjnie i dać uprzednio zarobek ludziom przy dokonywaniu prac dla kraju.

Panowie, rada szkolna sama nic zrobić nie może, ale sejm w sprawie szkolnéj dużo zrobić może, bo sejm rozporządza pieniądzmi, otóż stan szkół jest taki, jaki był.

Sejm dekretuje 50 tysięcy na zapomogi dla nauczycieli. Panowie, 50,000, to nie zły fundusz, jest to już sumką; nie o to tu jednak idzie, aby podnieść rzeczywiście stan szkół, ale aby zapomocą protekcji temu, komu się podoba dać coś; czy tak było, odwołuję się do nauczycieli, którzy o tém wiedzą najlepiéj i do towarzystwa pedagogicznego, do saméj rady szkolnéj. — Otóż ta nieudolność i protekcyjność wydziału i sejmu pochodzi głównie z téj ordynacji wyborczéj, któréj reforma jest osią całéj naszéj polityki, nietylko sprawy krajowe, ale nasza polityka zewnętrzna od tego zależy, bo taki będzie sejm, jacy posłowie, a ordynacja szmerlingowska wiemy kogo posyła.

Panowie, jeszcze raz powrócę do kwestji ugody kolejowéj z Galicją, przepomniałem jeden punkt, który mi się ważnym być wydaje: że gdyby istotnie obecny rząd miał na celu ugodę a nie kompromitowanie rokowań ugodnych, to wszakże ten rząd robiłby wszystko to, na co nawet wiernokonstytucyjna droga pozwala mu, by sobie zapewnić mógł skład rajchsratu taki, któryby był temu przychylny. A jednak wiemy panowie, gdyby mu szło o ugodę taką, toby nie było téj wściekłéj agitacji na Morawie i Szlązku, gdzie starostowie po 80 wyborców wykreślali, zmarłych wpisywali, tak, że się ledwie jeden Polak utrzymał i strona polska upadła.

Panowie, to ugodne ministerstwo rządzi zapomocą Mensdorfów w Czechach, Pilersdorfów na Szlązku (oklaski). Jeden tylko jeszcze przykład, bo ten specjalnie tu w Krakowie jest znany. — Centralistyczne rządy przeniosły, nareszcie zmuszone p. Machera, smutnéj pamięci, na Szlązk. Otóż co tu robił, to 10 razy więcéj tam robi. Ani zamarzył p. Potocki, by dać ucho petycji włościan szlązkich o przyłączenie do Galicji, odesłał tę petycję do starostów na Szlązku, których Giskra mianował (brawo). Jakkolwiek więc jestem tego zdania, że na téj kadencji nie przejdzie sejm do pracy nad wewnętrznem dźwignieniem kraju — nie mniéj jednak powinno być jego zadaniem, by ordynacja wyborcza zmienioną została, przynajmniéj, aby pomnożoną została liczba posłów z miast.

Podnoszę jeszcze jednę rzecz, t. j. aby posłowie utrzymywali czucie z wyborcami (brawo) u nas w kraju. Dziś tam jeden lub drugi poseł zwołuje wyborców swoich i jak przez zęby coś wypowiada, ale nie mają one charakteru serjo, ale mają takie znaczenie, jak niektórzy panowie dzisiaj i tu sobie życzyli, aby się bawić w towarzystwa wzajemnéj admiracji. Otóż powinien poseł utrzymywać wzajemnego porozumiewania się z wyborcami, bo nie jest nieomylnym, chociażby był Zyblikiewiczem, jak to już p. Gilewski powiedział. Działanie bowiem posłów nie jest tylko w sejmie, ale to stanowisko posła jest stanowiskiem męża zaufania. Winien inicjować wszystkie sprawy dla dźwigania dobrobytu, rozwoju rękodzieł i przemysłu, na każdym punkcie wskazywać drogi i pomagać.

Powtarzam, że nie mówię tylko jako kandydat, ale mówię i jako wyborca, który od innych posłów ma prawo tego wymagać. Na tém kończę moje wyznanie wiary politycznéj. Sytuacja dzisiejsza nie pozwala na to, aby pojedyncze odcienia politycznéj opozycji miały stawać ze sobą wielką walkę dla przeprowadzenia swoich ludzi, dlatego powtarzam panowie: Ja wobec moich przyjaciół politycznych osoby mojéj wcale jako konieczność nie stawiam, nie odzywam się do was, prosząc wąs o głosy. Dajcie głosy wasze temu, który po porozumieniu się waszém z wyborcami, (dla braw nie dosłyszano) może mieć poparcie — byle nie był rządowy i byle uniknąć rozbicia się głosów. (Brawa i powinszowania tłumne).

Kronika warszawska.

Bielany. — *Cafés chantants.* — Loterja fantowa w ogrodzie saskim. — Zbytki. — Wianki. — Teatr. — „Rozwój uspołecznienia rzymskiego" pana Świerzbieńskiego i kilka słów z powodu tego dzieła. — Przegląd nowych obrazów na wystawie. — Zabytek archeologiczny.

(Dokończenie)

Warszawa 28 czerwca.

Wilja św. Jana powiodła warszawian nad brzegi Wisły na tradycjonalne „wianki." Widzów było wielu, biorących zaś udział w zwyczaju — bardzo mało.

W teatrze nic godnego uwagi. Publika z powodu gorąca czuje dlań apatję; najlepsi artyści rozjechali się za urlopami. Za to letni teatr w ogrodzie saskim, wykończany z wielkim pośpiechem, wkrótce się ożywi i można się spodziewać, że dobrze wieść mu się będzie i że nie wytrzymają z nim konkurencji przedstawienia ogródkowe. Offenbach królować będzie na jego deskach — aż dwie nowe operetki tego kompozytora są już przygotowane do przedstawienia: „Sinobrody" i „Życie paryzkie."

Na polu piśmienniczém najpoważniejszym treścią i obojętnością pojawem jest dzieło Romualda Ś w i e r z b i e ń s k i e g o p. t. „Rozwój uspołecznienia rzymskiego." Ma to być historja cywilizacji Rzymu, bo autor uspołecznienie uważa za synonim cywilizacji. Zostawiając specjalistom ocenienie téj książki jako historji Rzymu, zrobimy tylko ogólną wzmiankę o jéj metodzie i znaczeniu historjozoficzném. Wykład autora przesiąknięty na wskróś abstrakcją — co krok spotykamy Heglowskie troistości i kategorje logiczne. Mimo piękności języka wciąż zawadzamy o spekulatywne dziwadła i termina: rozumy, umy, mysły i umysły; tezy, syntezy i antytezy; jaźnie, osobniki, stanki, tworzywa, obłocza, wsobistnienia i t. p. Dziwna rzecz, że dziś jeszcze, kiedy Buckle, Draper i wielu innych wytknęli nieomylną drogę kreślenia historji cywilizacji, popadamy w błąd układania dziejów podług formułek, podług ułożonego przez się *a priori* logicznego szematu. To nie jest bynajmniéj filozofja historji — to są brednie wylęgłe w mózgownicy filozofów idealistów, które do niczego dotąd mimo swéj pozornéj głębokości nie doprowadziły. Prawa dziejowe wykrywać się dadzą tylko drogą indukcji, drogą badania człowieka i społeczeństwa na gruncie fizycznych i moralnych czynników i warunków bytu. Czcze i ciemne gadaniny zawracające tylko głowę, przeżyły już czas swój i możnaby im dzisiaj dać pokój.

Krótka rozprawka prof. J. K a s z n i c y: „O pojęciu i systemie nauk społecznych" zaleca się swą jasnością i przez każdego miłującego nauki społeczne niewątpliwie przychylnie przyjętą będzie. Autor dowiódł w niéj obszernéj nauki połączonéj z darem przekonywania czytelników.

Przechodzimy w sferę sztuk pięknych. Wystawa obrazów uboga jak rzadko. Wspomnieć jednakże warto o utworze B u c h b i n d e r a, przedstawiającym „handlarza zakupującego resztki bogactwa." Sam tytuł wskazuje treść obrazu — stary żyd, lichwiarz, ocenia z uwagą wartość trzymanéj w ręku złotéj szpilki, ostatniego dobytku młodéj kobiety na drugim planie obrazu pomieszczonéj. Charakterystyka zewnętrzna lichwiarza i kobiety dobra; zarzucilibyśmy jednak brak głębszego psychologicznego piętna na twarzach tych postaci, tudzież życzyćby można większéj wybitności w otoczeniu lichwiarza. — Niezły, przynajmniéj pod względem rysunku, jest obrazek T e g a z a p. t. „Cicha modlitwa." Młoda kobieta, sama jedna u stóp ołtarza, tak się zatopiła w modlitwie, iż nie słyszy, że już baba kościelna zamyka świątynię. Wyraz twarzy bohaterki dość pospolity i trudno z niego odgadnąć, czy modląca się zanosi prośbę, żali się lub dziękuje. — D y l c z y ń s k i wystawił dość obszerne płótno mające przedstawiać „Juljusza Słowackiego w Egipcie." Mimo wysokiego nastroju poetycznego, jaki nadarzyć winno było autorowi zestawienie na płótnie postaci Juljusza z tłem kraju piramid — obraz mało ma w sobie poezji. Dość prozaiczny autor „Króla ducha," oparty o róg na pół rozwalonéj świątyni, w części tylko widocznéj, przy nim chart, kupa gruzów, kilka książek i szpargałów — oto wszystko co napełnia ten obraz. Nie widzimy tu ani Egiptu, ani poety. — S y p n i e w s k i fabrykujący bez przerwy niefortunnie różne bitwy, wystąpił i teraz z „Utarczką pod Chocimem"; — jestto stereotypowa mikstura, zrobiona podług recepty przepisującéj pomieszanie w równych ilościach koni, ludzi i broni, z przydaniem sporéj dozy dymu, kurzu i czarnych obłoków. Taki wytwór podobało się autorowi ochrzcić mianem walki chocimskiéj. — Dwie Madonny pomieszczone na wystawie nie mają w sobie nic wzniosłego. Jedna z nich utworu K a r c z e w s k i e g o, widocznie modelowana z ładnéj wiejskiéj dziewczyny, ale też to i cała zaleta obrazu. Druga pędzla J a s i ń s k i e g o, niemniéj daleką jest od ideału Madonny. Są to fabrykaty przeznaczone, jak się zdaje, do ołtarzy kościelnych — widocznie wiek obecny nie sprzyja wielkim natchnieniom religijnym; robi się rzeczy tego rodzaju tylko dla chleba. — W oddziale rzeźb zauważyliśmy płaskorzeźbowe portrety dłuta S t e i n m a n a, dowodzące zdolności i postępu tego młodego artysty, co pozwala nam wróżyć mu świetną artystyczną przyszłość.

Przy ulicy nowomiejskiéj grodu naszego, przy rozbiorce domu natrafiono na szczątki jakichś starożytnych murów. Poczęto oglądać je, dziwować się i stawiać przeróżne wnioski; odzywano się już o lochach i skarbach. Kompetentni dopiero orzekli, iż jestto część bramy nowomiejskiéj i murów, jakie okalały niegdyś starą Warszawę. Fotograf Brandel zdjął wizerunek tych szczątków, mających być wkrótce znów zakrytemi na długie lata.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów, 4 lipca.

L. [J e s z c z e o z g r o m a d z e n i u t o w. d e m. — Z g r o m a d z e n i a a g i t a c y j n e p o p r z e d m i e ś c i a c h. — P l a k a t y.]

Wczorajsze moje sprawozdanie ze zgromadzenia tow. demokr. w pośpiechu napisane, muszę uzupełnić choć w części. Mianowicie przemowa p. Romanowicza przy dyskusji nad wnioskiem Iskrzyckiego o tyle zasługuje na wzmiankę, iż rzuca wiele światła na rokowania, które się odbywały między tow. dem. a stronnictwem p. Ziemiałkowskiego przed zjazdem we Lwowie, jako też na obecną sytuację. Mowa p. Romanowicza dążyła do tego, by wykazać, że obecnie tow. dem. p. Ziemiałkowskiego popierać nie może; usiłowano wprawdzie (a wszczególności działał w tym kierunku mowca) pojednać powaśnione dwa stronnictwa demokratyczne, a nawet osoby dwu naczelników tych stronnictw i tak stworzyć silną falangę demokratyczną w kraju i spodziewano się, że się to uda, gdyż p. Ziemiałkowski kilkakrotnie w rozmowach prywatnych oświadczał, iż nie jest zasadniczym przeciwnikiem federacji; lecz gdy p. Ziemiałkowski jako kandydat w swéj przemowie nie oświadczył się wyraźnie za programem zjazdu i z góry potępił myśl federacji, tow. dem. trzymając się swoich zasad, nie może popierać Ziemiałkowskiego. Taką była rdzenna treść przemowy p. Romanowicza. Prócz tego wypada mi jeszcze nadmienić, że wielu członków towarzystwa przemawiało w duchu takim, że wnosić należało, iż nie pochwalają wystąpienia p. Rasiewicza na ostatniém zgromadzeniu wyborców i radziby się tego wyprzeć, a p. S m o l k a łagodził o ile mógł swe przymówki osobiste do p. Ziemiałkowskiego, o których wrażeniu już wam pisałem; zaprzecza on, jakoby kiedykolwiek zarzucał p. Ziemiałkowskiemu złą wolę albo brak życzliwości dla kraju. — Wczoraj miały się odbyć po dzielnicach miasta zgromadzenia wyborcze, lecz udział był tak słabym, że żadne nie przyszło do skutku i na dziś na godzinę 7 naznaczono znowu także zgromadzenia. — Dziś pojawił się już 3ci z rzędu plakat wzywający do popierania mameluckich kandydatów; demokraci snać rezerwują sobie ostatni głos.

Warszawa. W numerze 182 *Gazety Augsb.* czytamy następną wiadomość: ...„Rusini (w Galicji) językiem i alfabetem zbliżają (!) się więcéj do Moskali jak do Polaków, a chociaż są unitami, przekładają jednak powszechnie (?) kościół prawosławny nad katolicki. Bijący w oczy dowód tego niedawno się pokazał. Na miejsce dotychczasowego wykładu niemieckiego na uniwersytecie lwowskim będzie odtąd polski wykład (oby! Red.), w skutek tego naczelnicy ruskiéj partji zapytali rektora w a r s z a w s k i e g o uniwersytetu, czy młodzi Rusini z Galicji mogą uczęszczać na uniwersytet warszawski i czy w razie, gdyby po skończeniu uniwersytetu w Warszawie i złożeniu przepisanych egzaminów nie otrzymali w cesarstwie austrjackiém urzędowania, mogą liczyć na umieszczenie w służbie państwowéj rosyjskiéj.

Warszawski rektor Ławrowski zawiadomił natychmiast namiestnika o tém zapytaniu i natychmiast odpowiedział, że uczniom ruskiéj narodowości nietylko wolno swe studja odbywać w Warszawie, ale nadto mogą tamże liczyć na dobre p r z y j ę c i e i w razie ubóstwa na w s p a r c i e z e s t y p e n d j ó w r z ą d o w y c h.

Co się tyczy umieszczenia w służbie państwowéj, nie może wprawdzie dać wyraźnéj odpowiedzi, na podstawie jednak pewnych informacji może zapewnić, że przeszkód w tym względzie nie będzie, bo rosyjskiemu rządowi zależy na tém, aby m i e ć w K r ó l e s t w i e p o l s k i é m jak najwięcéj wiernych urzędników ruskiéj narodowości. Proszący mają wkrótce ze strony kompetentnéj kategoryczną otrzymać odpowiedź."

Od naszego korespondenta ze Lwowa oczekujemy wyjaśnienia téj wiadomości, która jest nową ilustracją propagandy moskiewskiéj, odpłacanéj ze strony rządu wiedeńskiego zbytniemi grzecznościami, które prawie na uległość zakrawają. Tak swego czasu było w Polsce!

Wiedeń 30 czerwca.

ę. [N i e m c y w o b e c W ę g r ó w — p r o c e s r o b o t n i k ó w — w y b o r y.]

Węgry byliby musieli czekać 100 lat lub więcéj, nimby się niemiecka opinja publiczna oświadczyła z własnego przekonania i z uczucia sprawiedliwości za konstytucją i prawami węgierskiemi z r. 1848. Już się tak byli Niemcy przyzwyczaili do pielęgnowania teorji „p r a w z a t r a c o n y c h", że tylko przemyśliwali, jakby to tych barbarzyńców ucywilizować, nakładając na nich podatki i rysując plany na papierze; jaką to strategiczną siecią żelaznych kolei okolić cały kraj, nie pytając o nic interesowanych i dzieląc się koncesjami. Dopiero jak silnie stojący przy swych prawach Węgrzy skorzystali z okoliczności r. 1866, dopiero wtedy Niemcy porzucili swoje plany i wyparli się teorji zaszczepionych im przez Schmerlingów, Lustkandlów *et tutti quanti*, i od razu bez namysłu z i d e n t y f i k o w a l i się z i d e ą „w ę g i e r s k i é j c i ą g ł o ś c i p r a w n é j", tak że w parę lat stali się innymi ludźmi, t. j. Akoletami Węgrów.

Tak i teraz jeźli nie będą zmuszeni okolicznościami, mianowicie samowiedzą i solidarnością p r z e c i w n i k ó w p o l i t y c z n y c h, nie ustąpią ani kroku.

Jest tu mowa o Niemcach austrjackich, bez względu na ich stanowisko i wiarę polityczną. Czy to są liberały, czy reakcjonarjusze, nie przystaną na modyfikację ustawy grudniowéj, uszczuplającą ich hegemonję.

Autonomistów między nimi jest tak mało, że ich na palcach można policzyć.

Ale jeźli się okaże, że opozycja wzrasta, że siły jéj się potęgują i że cały system konstytucyjny może być przez ich krnąbrność zakwestjonowany, wtedy skłonnymi się okażą do zgody czy biali, czy czerwoni, czy czarni, czy nijakiéj barwy.

W. Tagblatt został skonfiskowany po większéj części; numer ten był rozebrany. Jak zwykle z tutejszymi dziennikami tak i tu przyczyną konfiskaty nie była polityka i daleko idące postulata ludności, tylko doniesienie o niektórych szczegółach procesu robotników odbyć się mającego za kilka dni. Między innemi powiada, że przewódca robotników w Bernie Mühlwasser miał porobić zeznania kompromitujące takie np. które wcale podobieństwa do prawdy nie mają.

Kto zna tutejszą ludność, chciwą zabaw i rozrywek, nie uwierzy, żeby robotnicy mieli pomyśleć o jakimś projekcie wysnutym przez pensjonowanego oberlejtnanta i zaakceptować go, a który ni mniéj ni więcéj powiada, jak: Szturm na Burg, mieszkanie cesarza, i nawet myśl zabrania go. W jakim celu, nie powiedziano.

Wina dziennika jest w tém, że wbrew ustawom prawa prasowego podał do wiadomości publicznéj szczegóły jurydyczne z procesu dopiero rozpocząć się mającego.

Późno dopiero można się było dowiedzieć o rezultacie wyborów z kurji większych posiadłości. Z listy t. zw. liberalnéj nie przeszedł ani j e d e n. Są niektórzy między nimi, których można liczyć do téj lub owéj partji; ale zawsze fakt ten zmienić się nie da, że na konsygnacji klerykalnéj byli zamieszczeni.

Jednego jeszcze głosu brakuje hr. Sprinzenstein; miał głosów 83, a do większości potrzeba było 84.

Sławny Tinti pójdzie z nim w zapasy.

Z téj kurji wybiera się 15 posłów na 63. Dwaj biskupi i rektor uniwersytetu mają 3 głosy wirylne, a z gmin wiejskich, miast itd. 48, razem 66 posłów; w każdym razie sejm niższoaustrjacki będzie musiał wybrać do rady państwa z grupy téj i z biskupów 5 członków klerykalnych.

Dla naszéj sprawy jednak różnica prawie żadna. Dość uprzytomnić sobie takich Tintich, Schindlerów liberalnych... na cóż oni się nam przydali?

Szwajcarja.

Genewa 29 czerwca

§. Legenda napoleońska przypisuje, jak wiadomo, jeńcowi wyspy śtéj Heleny słynne proroctwo — iż za lat 50 Europa ma zostać „kozaczą lub republikańską." Niewiadomo kiedy właściwie proroctwo to miało miejsce, lecz gdyby nawet w sam dzień zgonu wielkiego więźnia, to i w tym nawet razie chwila taby się zbliżała. Jakoż nie u was jednych na pograniczu caratu, lecz i tu nawet w centrum świata ucywilizowanego, w najwolniejszéj z rzeczypospolitych, Moskwa panować zaczyna w najlepsze!

Z dzienników zapewne wiecie o sprawie Nieczajewa. Dotychczas jednak nigdzie nie zdarzyło mi się natrafić na sumienne skreślenie téj brudnéj awantury; nie od rzeczy więc sądzę, poznajomić z nią publiczność polską.—Ze zasad swych, Nieczajew nie zasługuje na najmniejszą sympatję. Przyjaciel Bakunina, jeszcze w roku zeszłym wystąpił jegomość ten ze sławną swą proklamacją, w któréj:

1. potępił naukę, „gdyż ta nie jest dość r e w o l u c y j n ą...."

2. wygłosił „tylko c z a s o w e przymierze (?!) z Polakami dla zwalczenia cara", a następnie obiecuje na nowo podbić Polskę, jako kraj zacofany i „dążący do odbudowania s t a n u"; (wiadomo bowiem, iż radykalizm moskiewski wyznaje zniesienie wszelkich rzeczpospolitych) w

3. nareszcie proklamacja wzywa młodzież moskiewską „do lasu, do buntu (sic!), do r o z b o j u (literalnie: w r a z b o j n i k i), jako jedynego r a c j o n a l n e g o (sic) sposobu zaprotestowania...."

Warjat czy łotr w każdym razie, Nieczajew widocznie nie zasługuje na sympatje nasze i czyjebądź, nie uniewinnia to jednak postępowania rządu genewskiego. A stało się to w sposób następny. Po wydaniu owéj proklamacji, Nieczajew udał się dla rozpowszechnienia takowéj do Rossji, jako poufny pełnomocnik Bakunina. Tam, w ojczyźnie Puhaczewa i Wańki-Kaina, udało mu się w saméj Moskwie zorganizować jakieś kółko z płochéj uniwersyteckiéj młodzieży, niezupełnie jednak przed nią nawet zwierzając się co do swych zasad i projektów. Gdy się więc rzecz wyjaśniła, napotkał on przeciwników w samém kółku zwolenników. Co daléj nastąpiło, jest to tajemnicą, która na zawsze zostanie na sumieniu Nieczajewa. To jedno nie ulega żadnéj wątpliwości, iż pewnego poranku policja znalazła trupa zamordowanego w nocy studenta akademji rolniczéj, pewnego Iwanowa. Kto go zamordował i za co? Tu kursują trzy wersje na to konto, z których każda może być uznana za prawdę. Podług jednych, a tak utrzymuje i rząd moskiewski, Iwanów został zabity p r z e z N i e c z a j e w a za to, iż nie chciał zostawać nadal w związku, gdy się dowiedział o treści programu zawartego w powyżéj wzmiankowanéj proklamacji. Podług drugich, Iwanow był szpiegiem rządowym i zamordowali go związkowi pod przewództwem Nieczajewa. Podług trzeciéj wersji, a tak utrzymuje sam Nieczajew, Iwanowa w istocie zamordowano za szpiegostwo, tylko b e z u c z e s t n i c t w a N i e c z a j e w a. Kto tu mówi prawdę a kto nie? Jednak nawet przypuszczając, iż rząd moskiewski przypadkiem i w tym razie tylko, powiedział prawdę, to cały tryb postępowania tego rządu naturalnie skazuje wszelkie przez niego podawane wiadomości na nieufność, co najmniéj. Zgoła, czy Nieczajew jest mordercą lub nie, o tém może wiedzieć tylko Bóg i własne sumienie Nieczajewa. Dla ludzi uczciwych nie może być faktem i dowodem śledztwo i sąd carskich czynowników.

Inaczéj zadecydował rząd szwajcarski; na pierwsze żądanie ministerjum petersburskiego, dano rozkaz policji genewskiéj zaaresztować i wydać Nieczajewa, jako oskarżonego o zbrodnię morderstwa. Tak upokarzająca uległość despocie słusznie oburzyła ludzi uczciwych; Szwajcarja bowiem nie jest związana z Moskwą żadnym traktatem extradycyjnym. Pobłażliwość taka w istocie była nie do przebaczenia! Otóż, czy Nieczajew w rzeczy saméj wyjechał był do Londynu, jak ogłosił na ten czas w dziennikach francuzkich, czy też pozostawał pokryjomu w Szwajcarji, dość że miejscowa policja, niby skruchą przejęta, udała, że nie wie o jego pobycie, a rząd moskiewski żądanie swe n i b y cofnął. Mówię: n i b y, gdyż była to ckliwa farsa skomponowana dla zaspokojenia publiczności szwajcarskiéj, a może i dla wprowadzenia w błąd samego Nieczajewa, by go tym łatwiéj złapać na wędkę. Jakoż, gdy już tu o Nieczajewie zapominać zaczęto, raptem na początku maja r. b., dowiedziano się o areszcie jego i o osadzeniu go w więzieniu.... Można sobie wystawić radość służalców cara! Lecz niestety, przedwczesny tryumf, okazało się bowiem, iż źle wprawiona jeszcze policja genewska nie posiada całéj sztuki szpiegowania. W sprawie téj dowiodła ona tylko swéj uprzejmości dla Moskwy, ale nie więcéj—zamiast Nieczajewa, zaaresztowano p. Serebranikowa; zamiast więc chrestów i rubli ma ona obecnie na karku proces z tym, tak niezgrabnie przez nią zagabniętym wojażerem moskiewskim. Nie same róże tylko na służbie cara, trafiają się i kolce!....

Rzecz miała się tak. Liczna banda szpiegowstwa rozkoszującego w Genewie dała znać ambasadzie moskiewskiéj, że Nieczajew jest w tym mieście i mieszka pod przybraném nazwiskiem u p. Ogarewa. Ambasada naturalnie nie tracąc czasu, prosi policję o rychłe zarządzenie rewizji w mieszkaniu byłego redaktora *Kołokoła*. Gdy jednak konstytucja jak najsurowiéj zabezpiecza nietykalność mieszkania, prezes genewskiego departamentu policji i sprawiedliwości p. Camperio, daje rozkaz swoim ajentom (a mianowicie p. Roche, komisarzowi) czuwać k o ł o m i e s z k a n i a p. O g a r e w a i zaaresztować Nieczajewa, skoro ten nieb acznie wyjdzie na ulicę. W tym celu, przebrano policjantów po cywilnemu i dano im fotografję mniemanego mordercy, ale bardzo źle wykonaną i z czasów, gdy ten był jeszcze studentem na uniwersytecie. W ten sposób łatwo się daje wytłómaczyć omyłka ajentów, którzy zamiast Nieczajewa chwytają idącego do Ogarewa p. Serebranikowa. Ten ostatni, tylko co przybyły z Ameryki, a nieznający języka francuzkiego, objaśnia policjantom ich błąd

po niemiecku.... Ci znowu nie pojmując tego języka, sądzą, że on ich krzywdzi, we wściekłości więc dochodzą do tego, iż grożą mu rewolwerem przystawiając mu takowy do czoła... Rząd też był ogromnie zdetenowany i długi czas nie chciał dać wiary deklaracji Serebranikowa, że nie jest Nieczajewem, a wytrzymano go w więzieniu dni dziesięć. Nareszcie emigranci moskiewscy wysłali do pomocy swemu ziomkowi adwokata genewczyka p. Zarlinden, który przekonał władzę w jakim była błędzie. Lecz nie dość na tém. Zaledwie wypuszczono Serebranikowa na wolność, nazajutrz przybywa urzędnik policji moskiewskiéj z osobą, która znała Nieczajewa osobiście. Na żądanie tych panów, poparte przez wszechmocną ambasadę, Serebranikowa chwytają na nowo, tym razem jednak na chwilę tylko.... by się ostatecznie przekonać, że Nieczajewa w ręku nie mieli.

Trudno nie zauważyć, że sama zaciętość policji carskiéj zdaje się przekonywać, iż zamordowany przez spiskowców Iwanow musiał być trochę spokrewniony z tą policją. Bo czyżby doprawdy dbano tak o pomszczenie śmierci rewolucjonisty?....

Emigranci moskiewscy wymogli, że Serebraników wytoczył proces rządowi genewskiemu, motywując krzywdę mu wyrządzoną w sposób następny:

„Nie będąc emigrantem, nietylko ucierpiał on fizycznie i moralnie przez brutalskie i niesłuszne uwięzienie w ciągu dni dziesięciu, lecz nadto, gdy korespondencje, notatki i inne papiery czytane były przez policję moskiewską, skompromitowany politycznie, przez niecność rządu genewskiego faktycznie pozbawiony jest możności powrócić do kraju swego, na czém mocno ucierpią jego interesa majątkowe.“

Rząd genewski naturalnie, jest mocno zaambarasowany kierunkiem niespodziewanym téj sprawy. O samym procesie zawiadomię was w swoim czasie. Teraz zaś to tylko dodam, jak mi nakazuje obowiązek kronikarza, że obojętność publiczności i widoczna zła wiara dzienników miejscowych (wyjątek stanowi *la Suisse radicale*) smutne dają pojęcie o spółczesnych Szwajcarach i mimowoli nasuwają myśl o proroctwie Napoleona....

Włochy.

Rzym 1 lipca.

○ [Nieomylność nieogłoszona— przyczyny tego — jezuici — zdrowie ojca św. — kandydaci na tron papiezki.]

Otóż mimo wszelkich porywów partji nieomylników, dogmat nieomylności nie został ogłoszonym d. 29 czerwca w uroczystość śś. Piotra i Pawła. Nie chciano jednakże po raz drugi użyć gwałtownego środka zerwania obrad w połowie. Być może zresztą, że i głębsze do tego są przyczyny. Główni motorowie nieomylności tj. ojcowie jezuici coraz bardziéj się przekonywują, że cała rzecz przeciw nim obrócić się może i że im grozi wypędzenie ze wszystkich krajów, gdzie nieomylność nie znajdzie poparcia. Otóż szanowni ojcowie mają za wiele rozumu, aby się dwa razy nad tém nie zastanowić. Być może, żeby już całą sprawę cofnęli lub zredukowali do małych rozmiarów, ale niestety w papieża samego udało im się tak dalece wpoić swoje zasady, że dziś o zmianie jego woli wcale myśleć nie można. Ale papież jest śmiertelny, a w takim razie Bóg wie, co się jeszcze stanie z dogmatem.

Po mowie kardynała Guidi zdrowie ojca św. tak dalece się pogorszyło, że ewentualność wakansu katedry ś. Piotra wszystkim naraz stanęła przed oczy. Użycie jakiegoś mocnego lekarstwa pogorszyło jeszcze chorobę, która połączyła się z bardzo silném rozwolnieniem, będącém w tym wieku rzeczą niebezpieczną.

Na przypadek śmierci papiezkiéj stronnictwo reakcyjne będzie popierało kardynała de Angelis, postępowe zaś i pragnące zgody z Włochami kardynała de Pietro lub Morichiniego. Może być nawet, że kardynał Guidi wstąpiłby na tron. Ten ostatni jest bardzo bliskim krewnym Piusa IX, synem pięknéj hrabiny Guidi z Bononji. To też gdy kardynał Guidi po mowie z d. 18 czerwca przybył do papieża, Pius IX zawołał nań słowy Cezara: *Tu quoque fili mi!*

Obecnie oczekują mowy kardynała Panebianco, wielkiego penitencjarjusza, przeciw nieomylności. Wielki penitencjarjusz przeciw nieomylności — byłby to fakt barzy ważny!

Dnia 27 papież prekonizował na tajnym konsystorzu 20 biskupów, a między tymi ks. Sembratowicza metropolitę halickiego, ks. Hirschlera biskupa przemyskiego i ks. Franciszka Malczyńskiego biskupa z Alessium w Albanji. Jest on rodem z Królestwa Polskiego, zacny duchowny i gorący patrjota polski.

Papież ciągle mówi o swéj blizkiéj śmierci, celebrował wprawdzie 29go w bazylice ś. Piotra, ale bardzo źle wyglądał, a wczoraj nie mógł być z powodu słabości w bazylice ś. Piotra za murami przy drodze do Ostji.

Zaręczają, że księżna Jadwiga z Jabłonowskich Lubomirska bawi tu z misją od petersburskiego gabinetu.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Gmina Laszki zawiązane, w starostwie ruskiém położona, postanowiła założyć miejscową szkołę trywjalną.

W celu ulżenia gminie w ponoszeniu wydatków szkolnych obowiązał się p. Aleksander Szczepański, jako właściciel obszaru dworskiego, dostarczyć 20 sztuk dębów na budynek szkolny.

Prawo prezentowania nauczyciela przyznała gmina właścicielowi obszaru dworskiego.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Dnia 4 lipca b. r. odbył się popis roczny w szkole miejskiéj śgo Szczepana w Krakowie w obecności p. delegata namiestnika Bobowskiego, zastępcy miasta p. Aleksandrowicza jako delegata rady miejskiéj, ks. kanonika Bogdalika, ks. inspektora Wołka i licznie zgromadzonych gości i rodziców. W. pan Bobowski wyraził pod każdym względem najzupełniejsze zadowolenie, szczególnie zaś z nauki rysunków i historji polskiéj, których przedmiotów nauczyciel dyrygujący téj szkoły p. Jan Balcarczyk udzielał. Po popisie rozdzielono celującym uczniom i uczennicom nagrody, których dostarczyli rada miejska i p. Żółtowski. Prócz tego rozdano 40 medalików na pamiątkę pogrzebania zwłok króla Kazimierza W., ofiarowanych na ten cel przez p. Głowackiego, obywatela miasta Krakowa.

Stan kasy z końcem roku etatowego towarz. przyjaciół sztuk pięknych krakowskiego w dniu 1 lipca 1870 r.

Pozostałość z r. 1868/9: 5069 złr. 45 c.; 1) przychód ze sprzedaży 2352 akcji 12096 złr. 10 c.; 2) przychód z wystawy 330 złr. 80 c.; 3) procent od sprzedaży obrazów osobom prywatnym 57 złr. 50 c.; 4) przychód ze sprzedaży premjów towarzystwa 298 złr. 20 c.; 5) przychód z różnych źródeł 146 złr. 90 c. Razem 17998 złr. 95 c.

Rozchód: 1) zakupno obrazów i rzeźb do losowania 5475 złr. 5 c.; 2) premja towarzystwa zapłacone za lat dwa 5380 złr. 24 c.; 3) najem lokalu i opał 1148 złr. 70 c.; 4) pensje i zasługi 1074 złr. 27 c.; 5) sprzęty i utensylja 111 złr. 29 c.; koszta wystawy, transport, cło i zwrot 600 złr. 94 c.; 7) koszta kancelarji i utrzymanie lokalu 117 złr. 97 c.; 8) koszta druku 287 złr. 76 c.; 9) koszta poczty i ekspedycje 155 złr. 50 c.; 10) Stęple i frachtbryfy 205 złr. 64 c.; 11 i 12) różne wydatki i zaliczki 103 złr. 57 c. Razem 14,660 złr. 93 c Pozostaje w kasie 3338 złr. 2 c.

Dyrekcja.

Wieliczka.— Podczas wczorajszéj uroczystości górniczéj w Wieliczce przed południem zwiedziło saliny około 300 osób, inni zaś którzy nie zdążyli do Wieliczki na godzinę 8 rano, w liczbie przeszło 100 osób, udali się do salin popołudniu o godz. 3. Przy tém popołudniowém zwiedzaniu saliny nie były już tak rzęsisto oświetlone jak w godzinach rannych, co bezwątpienia ujęło wiele uroku temu wspaniałemu widokowi.

Teatr żegna nas dzisiaj „Szkołą obmowy,“ komedją w 5 aktach Sheridana.

„Szczutka“ nr. 13 jak z kolei rzeczy wypada, zajmuje się najwięcéj ruchem przedwyborczym i moralnemi walkami kandydatów i o kandydatów. Koléj czerniowiecko-jasska z powodu ciągłych neszczęśliwych wypadków na niéj się zdarzających drugie zajmuje miejsce, a następnie idą także bieżące sprawy miejscowe, jak np. wyścigi, które zasługiwały na skarcenie humorystyczne „ridendo“ jak mówi Horacy. Z zamieszczonéj w tym numerze „Stańczyka ody do niezawisłości“ wyjmujemy strofę ostatnią:

Hej Stańczyk do Stańczyka! węzłem koligacji
Złączeni w zastęp doborny,
Stańmy pod hasłem prawa propinacji
Do walki z krajem odpornéj.
Jakośmy sprytni, szykowni,
Wnet niesforna, krnąbrna trzodo,
Przytrzem ci rogów co bodą;
Uśmierzym bunty twojéj swawoli,
A przy pomocy „Unji,“ „Warowni“
Przypomnisz sobie powoli
Wiek złoty synów Lojoli!

Z Iwonicza. — Mimo kilkodniowego deszczu Iwonicz w ostatnich dniach znacznie ożywiać się począł; coraz większy napływ gości każe przypuszczać, że wkrótce zakład pełnym będzie przybyszów, chciwych zdrowia i zabawy. I nic dziwnego, miejsce ładne, powietrze świeże, uprzejmy miejscowy lekarz i kąpielny zarząd, którym dużo ulepszeń w Iwoniczu zawdzięczać należy, wiele przyczyniają się do zwiększenia liczby gości. Są wprawdzie jeszcze niedogodności, które jednak zapewne staranny właściciel usunie.

Dzięki zabiegliwości miejscowego lekarza i kilku osób z Poznańskiego i Wołynia, odbyliśmy kilka wycieczek do Dukli i Odrzykonia, mieliśmy wspólne gry i spacery, a nawet parę wieczorków tańcujących, uprzyjemnionych prześlicznym śpiewem pani S. R.

Z prawdziwym żalem przychodzi rozstać się z tém miejscem i z tylu osobami, z któremi choć pobieżne, nie mniéj przeto przyjazne zawiązuje się stosunki.

Otrzymaliśmy od wychodźców naszych z Paryża następujące pismo:

Adres dla Henryka Martin.— Dużo Polska miała i ma we Francji serc dla niéj życzliwych i kochających, dużo umysłów szczerze zajętych jéj przyszłością zwraca się wciąż ku niéj, dużo dusz zacnych zapala się co dnia dla niéj uwielbieniem, ale z żyjących dziś przyjaciół sprawy naszéj, Henryk Martin należy do tych niewielu, którzy prace dla jéj wyzwolenia wzięli sobie za cel życia i obowiązków, którzy duszą całą ukochali i poślubili ją na wszelką dolę. Stałość, czystość i wyrozumiałość, są też przymiotami najwybitniejszemi jego miłości dla niéj.

Miłość Henri Martina dla Polski przeszła już ogniowe próby i coraz jaśniejszym przyświeca nam blaskiem. Z Polską w duszy widujesz go ciągle — w pracowni nad książką, na trybunie, na katedrze, w redakcji, w rodzinie i w gronie przyjaciół — kto go zna i patrzy na jego tu prace — widzi to. Nie ma w nim żadnego przymusu, powierzchowności, żadnéj żądzy, rozgłosu sławy i popularności, żadnego posługiwania się — ale szczera i prawdziwa miłość i prostota. Wszystko co robi dla Polski, robi dla tego że ją kocha, że to stało się już potrzebą jego serca.

Francuzi tak dobrze wiedzą o tém, że kiedy przed kilku laty dawano w Lyonie na cześć jego obiad, jeden z biesiadników widząc go zasępionym, odezwał się: „Panowie! by rozpędzić troskę z czoła szanownego solenizanta, wnoszę toast na cześć téj, którą on najbardziéj ukochał — to jest toast na cześć Polski.“ Ze łzami w oczach podziękował za niego H. Martin, a w serdecznéj odpowiedzi wyznał, że rzeczywiście Polska jest ciągłym jego ukochanym ideałem duszy, dla tego los jéj nieustannie zasępia mu czoło.

Miłość i sympatje jego dla sprawy naszéj dla tego są prawdziwe i płyną z serca a nie z mody, są też i poważne. Jako uczony historyk Francji, z historją w ręku dowodzi i przypomina swoim rodakom, jakie ich jest i być powinno posłannictwo w obec świata i Polski. Słowem i piórem bojuje za sprawę naszą. Kiedy w r. 1863 krew się lała nad Wisłą, on Francji przypomina dzieje Orleańskiéj Dziewicy i do zachwyconych słuchaczy woła: „że Polacy to dziś robią, co ona robiła [1].“

Gdy powstanie upadło, a zwycięzkiemu carowi kłaniać się znowu poczęto, on, pierwszy historyk Francji, puszcza w świat dzieło *La Russie et l'Europe*, tłomaczące ważność i doniosłość upadłego powstania i ostrzegające Europę o podstępnéj i fałszywéj polityce Moskwy w obec Polski, Słowiańszczyzny i Europy. „Europa Europejczykom“ wziął za hasło swoje.

Dziś znowu, gdy Francja zatopiona w domowych sprawach, zdaje się zapominać o swém posłannictwie i obowiązkach w obec świata, on stawia jéj przed oczy najpiękniejsze tradycje galskie, które synom jéj nie interesu i korzyści materjalnych szukać każą w wojnach, ale sprawiedliwości i wolności tyranizowanych ludów.

„Francjo! idź za tą wielką tradycją i teraz, a zwyciężysz — jak zwyciężałaś za sze ilekroć jej byłaś wierną,“ — woła nasz przyjaciel!...[2]).

Na takich głębinach ugruntowana przyjaźń i sympatje nierozwiewają się za lada podmuchem, nie stygną i nie tak łatwo się przeradzają w przeciwne uczucia.

Z pochodnią zapaloną w ogniu miłości swéj dla Polski, przebiega on dzieje własnego kraju i kąkole egoizmu skazuje na spalenie. Przez niego to dziś odzywa się doniośle duch staréj Francji, rycerza wolności i obrońcy prawdy, téj Francji, o któréj stare kroniki piszą, „że przez nią Bóg działa na ziemi.“

Czuje on doskonale, że ta sympatja między-narodowa Francji do Polski niczém inném nie jest, jak przeczuwaniem jednakowego ich posłannictwa w świecie. Rozumie całą doniosłość tych słów naszego piewcy: „że oba te narody są dźwigniami, co mają podważyć świat i pchnąć go wyżéj ku Bogu“ [3]) i dlatego właśnie jest takim gorliwym, szczerym i nieustraszonym apostołem ich wzajemnego braterstwa w myśli, w mowie, w duchu i czynie.

I oto powody i pobudki, które natchnęły liczne grono wychodźców polskich myślą ofiarowania szlachetnemu obrońcy i miłośnikowi sprawy naszéj pierścienia o potrójnym narodowym herbie a przy nim załączenia adresu tłomaczącego uczucia uznania i wdzięczności dla niego Polaków.

Ponieważ jednak do uczuć uznania i wdzięczności dla tak wiernego obrońcy i przyjaciela ojczyzny naszéj nietylko wychodźcy poczuwać się winni, ale wszyscy bezwarunkowo Polacy, słusznem też jest i godziwém, aby na adresie znaleść się mogły podpisy o ile można najliczniejsze ze wszystkich zaborów Polski.

W tym celu przesełamy szanownéj redakcji „Kraju“ w tłomaczeniu odpis adresu z prośbą, ażeby zamieściwszy go w całości w dzienniku, zachęciła od siebie czytelników swoich, by jak najliczniéj na pozostawionych w Redakcji arkuszach podpisy swoje składać zechcieli.

Do Pana Henri Martin.

Panie!

Polacy ze wszystkich części swéj Ojczyzny przybywają podziękować Ci publicznie za bezustanne Twoje około niesienia usług ich sprawie starania. Jako mąż geniuszu, wynalazłeś Panie, nową służenia jéj drogę. Poświęciłeś kilka lat twego życia badaniom nad przeszłością naszą, któréj dzieje pofałszowali byli zawzięci wrogowie. Cel ich był widoczny: wydarłszy nam byt polityczny, potrzeba im było jeszcze zatrzeć przeszłość naszą, jedyne dobro, jakie nam pozostawało, by tém bezpieczniéj dokonać rozpoczętéj zbrodni.

Na francuzkiéj to ziemi udało nam się sprawdzić w niektórych punktach niecne te fałszerstwa. Na téj drodze wielkich sprostowań, Ty Panie, rodzajem prac swoich, zająłeś naczelne stanowisko. Pierwszy okazałeś polityczną doniosłość tego nowego zamachu Azji na Europę. Oryginalność badań Twoich zależy na tém, żeś zharmonizował dwie, odrębnie dotąd uprawiane gałęzie nauk: gałęź badań historycznych i politycznych. Tego zharmonizowania właśnie brakowało dla widocznego okazania praktycznéj doniosłości naukowych w tych gałęziach odkryć. Dzięki Ci Panie, dziś już Europejczycy wiedzą dowodnie to, o czém dawniéj zaledwo mieli przeczucie, że tylko wyzwolenie kotłowiny Dniepru może im zapewnić bezpieczeństwo i wolność w federacji.

Moskwa sama ta odwieczna nieprzyjaciółka cywilizacji europejskiéj wspartéj na indywidualiźmie przeciwnym jéj komunizmowi — wybornie oceniła doniosłość téj części Twoich, Panie, etnograficzno-politycznych prac. Imię Twoje stało się dla niéj równoznacznikiem europejskiéj federacyjnéj jedności. Gdybyśmy nie znali usług ogromnych jakieś Panie oddał Polsce, to oni sami by je nam wskazali, przez zawziętą nienawiść, jaką do Ciebie żywią.

Jesteśmy przekonani, szanowny Panie że do dalszego popierania sprawy polskiéj żadnéj Ci nie potrzeba zachęty, pragniemy wszelako wyrazić Ci publicznie dziękczynienia i powinszowania nasze składając przy niniejszém skromną pamiątkę. Niechaj połączone na tym pierścieniu wyobrażenia Orła, Pogoni i Michała Archanioła przypominają Ci Panie zawsze dobrowolną unię trzech ludów, unię, która przez zasadę:

„Wolni z wolnymi i równi z równymi“

na jakiéj powstała, pozostanie pobudką i wzorem do kształtowania się państw i przyszłéj europejskiéj federacji. Bodajby ta pamiątka była Ci miłym dowodem wdzięczności mieszkańców wszystkich części dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj. (Podpisy.)

— Myśl uznania p. Henryka Martin w sposób proponowany przez wychodztwo zupełnie przemawia do naszego przekonania. Jest to jeden z najwytrwalszych przyjaciół Polski, który nawet dziś w obec ogólnego zobojętnienia dla naszéj sprawy przypomina ją ciągle swym ziomkom, jak tego w tych dniach w gorącym artykule dziennika *Siécle* mieliśmy dowód, którego tylko dla braku miejsca, zajętego sprawami krajowemi, czytelnikom naszym nie podaliśmy.

Takim mężom należy się od nas uznanie i wdzięczność i dla tego popieramy myśl adresu; w jaki zaś sposób adres ten może być przez kraj poparty, o tém w tych dniach doniesiemy czytelnikom naszym.

Samobójstwo. — Niedaleko Lwowa ćwierć mili od rogatki łyczakowskiéj, znaleziono 3 t. m. rozciągniętego na gościńcu trupa samobójcy. Poznawano w nim woźnego ze sądu delegowanego miejskiego, a jako powód samobójstwa podawano rozpacz z powodu 4-letniéj słabości żony i trudności wyżywienia sześciorga drobnych dzieci.

W Pompei znaleziono pięć starożytnych fletów ze srebra i kości słoniowéj. Są one bardzo podobne do fletów dzisiaj używanych.

Pacjent mordercą.— W Caserta pewien rzeźnik cierpiał oddawna na uporczywą chorobę pęcherza, któréj lekarze wyleczyć nie mogli. Temi dniami udał on się po radę do pewnego lekarza wojskowego, a gdy ten po kilku wizytach mu oświadczył, że nie ma żadnéj nadziei wyzdrowienia, uderzył go dwa razy sztyletem tak, że lekarz w téj chwili ducha wyzionął.

Kobiety lekarki. — W Szwecji rozporządzeniem królewskiém z dnia 3 z. m. kobiety otrzymały wolność praktyki lekarskiéj jakoteż uczęszczania do odpowiednich do tego celu zakładów naukowych. Wolno zatem będzie odtąd kobietom mającym ochotę poświęcić się temu zawodowi składać egzamin dojrzałości w gimnazjach a pobierać prywatnie i publicznie nauki w zakładach medycznych. Instytut „Karoliński“ w Sztokholmie od téj jesieni będzie przyjmować kobiety na listę słuchaczów. Osobny kurs anatomji będzie dla nich otwarty. Pominąwszy wyższe naukowe i ekonomiczno-polityczne cele, ciekawa to przecież rzecz byłaby widzieć naprzykład 20-letnią blondynkę, z uroczemi niebieskiemi oczami — i ze skalpelem w rękach obryzganych krwią....

Zakład osła z chłopcem.—Dorosły już chłopak okładał batogiem osła, który czy to przez upór, czy przez brak inteligencji nie chciał wejść w dyszle. Zniecierpliwiony dorostek zawołał:

— Załóżmy się, że wejdziesz. — Osioł zaczął ryczeć.—A, dobrze, więc zgadzasz się, chcesz się założyć o pół franka?—Osioł znów ryczy.—Zgadzasz się, a więc zobaczymy, i zaczął znów go bić, pchać i ciągnąć, aż w końcu udało mu się zaprządz osła.

Chłopak trjumfował, siadł na wózek, zaciął batem osła i pojechał, lecz jeden ze świadków tego dziwnego zakładu zatrzymał go, chcąc dowiedzieć się, jak osioł będzie mógł dotrzymać przyrzenia.

— A to wyborne,—odpowiada chłopak na zrobioną sobie kwestję,—mój gospodarz dał mi franka, żebym osła nakarmił przyjechawszy do miasta, a że osioł przegrał pół, kupię więc mu tylko za resztę.

Kradzież.— W lasku bulońskim w czasie kursów Anglik spostrzega, że mu wyciągnięto z kieszeni portmonetkę, w któréj było 10 funtów szterlingów. Zbladł i z gniewem zakrzyknął:

— Shoking!

Otaczający Francuzi chcieli go pocieszać, mówiąc, że policja wynajdzie, że to złodziéj francuzki.

— Oh no, no, — odpowiada Anglik, — to nie Francuz, to zanadto zręcznie skradziono. To był pick-pocket ze szlachetnéj Anglji.

O dumo narodowa!

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Wanda Link z Komarna, Seweryn Korytko wł. d. z Suchodołu, Julja Kałuska w. d. z Zegartowic, J. Hermizo, J. Rozin obw. z Jas; F. Pintowska ob. z Warszawy, H. Bogusz ob. z Ukrainy, G. Maday z Morawy, L. Cynsmeister z Ustronia, W. Kacer inżynier z Pragi, M. Vogel z Morawy, Dr. Ekhard z Wiednia, S. Lisikiewicz ob z Nasławic, C. Schulz inżynier z Pragi, C. Jek kupiec z Desau, A. Lerfeld kupiec z Wiednia, Dr. Nyiry z Wiednia, K. Plenkiewicz z Piotrkowa, J. Siciński z Tyczyna, B. Tasler kupiec z Prus, A. Ilner kupiec z Pragi, M. Nagrodzka obw. z Wołynia, J. Ofmański z Warszawy, W. Augustynowicz inżynier z Rosji, A. Jabłoński wł. d. z Gródka, B. Borkowski obywatel z Kongresówki, Br. Konopkowa w. d. z Dyamentu, P. Just kupiec z Lipska.

HOTEL SASKI *przyjechali*: M. Fudakowska obw. z Królestwa, Tadeusz Bobrowski wł. ziemski z córką i boną z Rosji, Stanisława Malinowska w. d. z Królestwa, Alfred Stojowski w. d. z Królestwa, Izydor Zakrzewskiéj ób. z dziećmi z Podola, F. W. Wagner wł. młynów z Olsberdorf, Ernest Johann Gruhe wł. młynów z Saksonji, Wiktor hr. Starzyński w. d. z familją z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wyciąg z protokółu posiedzenia komitetu c. k. towarzystwa gospod. galicyj. z dnia 14 maja 1870 r.

Sekretarz towarzystwa podaje do wiadomości komitetu: a) iż oddział jarosławski się rozwiązał, a oddziały horodeński i samborski przeprowadziły nowe wybory, c) iż wpłynęły na rzecz szkoły dublańskiéj następujące dary: od oddziału samborskiego, ze składki tamże uzbieranéj 82 złr. przyczem się oddział oświadcza, że przez lat trzy dawać będzie na szkołę z własnyh funduszów po 100 złr. jeżeli szkoła przez tow: nadal utrzymywaną będzie; od gminy miasta Lwowa 120 złr. na opłacanie myta, od p. Suchodolskiego 50 złr., c) zaliczki otrzymał komitet: od oddziału Kamionecki ego 182 złr. 59 c., od oddziału samborskiego 50 złr.

Na wniosek oddziału samborskiego przyznaje komitet p. Janowi Faryle nagrodę za zasługi około sadownictwa w kwocie 25 złr., gminie radłowieckiéj zaś zasiłek na utrzymanie szkółki owocowéj w kwocie 100 złr.

Komitet przyjmuje do wiadomości sprawozdanie uczniów wysłanych do Zatecza na naukę uprawy chmielu.

Na wniosek p Feliksa Strzeleckiego uchwala komitet przedłużyć na trzecie półrocze stypendjum p. Czaikowskiemu wysłanemu na kurs rolnictwa do Halli.

Hr. Edward Dzieduszycki przedkłada sprawozdanie z rezultatów starań około podniesienia kultury lnu, w skutek czego uchwala komitet wezwać oddziały do złożenia rachunków z udzielonego im nasienia lnu inflandzkiego i do zawiązywania sekcji lnianych na wzór oddziału rudeńsko-gródeckiego. Nadto uchwalono udzielić niektórym oddziałom część będącego w zapasie nasienia lnianego.

P. Pajączkowski przedkłada reskrypt ministerstwa roln., w którym ministerstwo radzi, aby w celu podniesienia fabrykacji sérów i wyrobów mlecznych zakładać spółki, wysełać wędrujących nauczycieli i zapytuje się czyby fabrykanci nie chcieli brać uczniów na naukę za remuneracją 50 złr. Komitet uchwala porozumieć się pod tym względem z kilkoma znaczniejszemi fabrykami wyrobów mlecznych w kraju.

Na wniosek powyższego referenta uchwalono: a) przesłać 300 złr na premjowanie bydła w Sanockie i zaprosić na komisarzy pp. Teofila Ostaszewskiego. Zygmunta Dybowskiego, Jana Wiktora i Józefa Jaworskiego, zarazem uprosić wyż wymienionych delegatów, aby przy sposobności premjowania starali się rekonstynować oddział sanocki, b) drugich 300 złr. przesłać na premjowanie bydła do Żurawna.

Seweryn Smarzewski
prezes tow. gosp. galic.

Tarnopol 2 lipca.

G. (*Sprawozdanie tygodniowe* filji galic. banku hipotecznego). Czas zmienny. Deszcz, wiatry i upał na przemiany. Zboża stoją przewybornie z wyjątkiem niektórych ościennych powiatów, gdzie na szkody w życie przez wiatry powyrządzane się uskarzają. Fracht do Złoczowa znowu wzrósł o 5 c. t. j. na 65 cent. od korca, co dotąd było niepraktykowaném.

Plac nasz objawiał z powodu słabszych wiadomości ze zagranicznych targowic zbożowych jak z Wrocławia, Berlina, Pesztu i Wiednia słabnącą tendencję i mniej ochoty do transakcji. Mimo to wszelakoż zakupna na rachunek zagraniczny nie ustają i liczne partje żyta znów stargowano na eksport do Szlązka, Saksonji i Hamburga z pewném ustępstwem ze strony sprzedających. Z pszenicą bez porównania już słabszy interes, bo celne i suche gatunki osiągały jeszcze wysokie ceny z przedtygodnia.

Owies doznaje stałego pokupu, także groch biały ma żywszy popyt. Inne zaś zboża jare mało zwracały uwagę kupujących.

Na rzepaki ustala się z przyczyny ostatnich deszczów, bynajmniej dla olejnych roślin pożądanych, korzystniejsze usposobienie i ochota do zakupna.

Płacono za korzec pszenicy celnéj złr. 8.50 do 7.90, średniéj 7.75 do 7.30, posledniéj 7.10 do 6.70 za 170 ft.; żyta dworskiego 4.10 do 3,70, włościańskiego 3.40 do 3.50 za za 160 f.; rzepiku zimowego 13.50 do 12.50 za 150 f; grochu białego 4.50 do 4 złr. za 180 f.; owsa 3 złr. do 2.80 za 100 f.

Z okowitą powolniéj: złr. 13 do $13^1/_2$ na 80° Trl. i 41 miar za wiadro.

— *Prawdopodobny środek niszczenia* **niezmiarki** *z pod Dembicy.* Nie rozwodzę się tu nad szkodliwością niezmiarki, bo ta każdemu prawie myślącemu rolnikowi znaną jest nader boleśnie, lecz ograniczam się jedynie na podaniu prostego środka, jakiego przeciwko téj pladze w tym roku i z jakim użyłem skutkiem. Oto przed samém wysypaniem się pszenicy kazałem najbujniejszą część jéj pozrzynać w samych wierzchołkach, a resztę mniej bujnéj pozostawiłem nietkniętą. Zerżnięta więc pszenica wysypała się równocześnie jak najśliczniej bez najmniejszego śladu o niezmiarce, obok któréj na tym samym łanie, tak jak i na innych, owad ten dość licznie znajduje się.

Powyższy fakt może być przez ciekawych na miejscu w Woli Zerakowskiéj pod Dembicą naocznie sprawdzonym.

Taki środek tępienia niezmiarki zdaje się mieć za sobą więcéj praktyczności nad owe polecone chwytanie muszek saczkami, i t. p. ekspertymenta.

Należałoby na to uważać, aby nie siać pszenicy na gruntach jałowych, gdzieby zrzynanie takowéj, jéj mizernéj roślinności uszczerbek przyniosło, i żeby takie zrzynanie odbywało się z wszelką troskliwością, aby poblizkie kłósia nie uszkodzić, — a to może tak większy jako i mniejszy producent pszenicy bez straty uskutecznić.

Jan Grudziński

— *Obwieszczenie.* Ponieważ księgosusz w Oszczowie i Honiatynie Królestwie Polskiem ustał, zniosło c. k. starostwo sokalski oznaczony trzymilowy okręg zarazy.

Z tego powodu cofa się się rozporządzenie c. k. namiestnictwa z dnia 24 maja b. r. l. 21 398 względem zamknięcia granicy państwa wzdłuż sokalskiego, rawskiego, cieszanowskiego i jarosławskiego powiatu i ustanawia się, aby w obec tego kraju zastósowane były postanowienia §§. 2, 5, 11 i 13 ustawy z dnia 29 czerwca 1868 r.

Od szefa c. k. namiestnictwa.
Lwów dnia 30 czerwca 1870.

— *Ogłoszenie.* Z powodu wybuchu księgosuszu w Zalesiu powiatu czortkowskiego i ustanowionego trzymilowego okręgu zarazy, zabroniony jest przypęd bydła rogatego do Ułaszkowiec na jarmark przypadający 6 lipca r. b. Co się podaje do powszechnéj wiadomości.

Z c. k. Namiestnictwa.
Lwów dnia 2 lipca 1870.

— *Obwieszczenie.* Jego eksc. pan minister spraw wewnętrzych reskryptem z d. 5. maja 1870 l. 3730, zatwierdził statuta towarzystwa akcyjnego pod firmą *Calicja* z siedzibą w Wiedniu, celem podniesienia przemysłu w Galicji przez wydobywanie nafty i zakupno lasów.

Co się do publicznéj wiadomości podaje.
Z c. k. Namiestnictwa.
Lwów dnia 24 czerwca 1870.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 4 lipca. Lew Thun radził swym zwolennikom politycznym, by nie brali żadnego udziału w wyborach z większych posiadłości.

W czeskich okręgach wyborczych zadziwiająco spokojne usposobienie, według urzędowych sprawozdań.

Bruksela 3 lipca. *Moniteur belge* ogłasza już mianowanie nowych ministrów.

Madryt 2 lipca. Z powodu otwarcia karlistowskiego kasyna nastąpiło starcie między karlistami a ludnością. Rząd przedsięwziął kroki, by zapobiedz dalszym niepokojom.

Kilka dzienników utrzymuje, że rząd rozpoczął rokowania z nowym kandydatem na tron hiszpański. Prim i Zorilla wstrzymali swą podróż, by wziąć gorliwy udział w rokowaniach.

Madryt 3 lipca. Dzienniki gubią się w domysłach co do nowego kandydata na tron hiszpański.

Florencja 3 lipca. Poseł Bonghi proponuje w referacie swym o wychowaniu i nauczaniu, by religijnym i politycznym stowarzyszeniom, prowincjom i gminom dozwolono wolne zakładać uniwersytety; rządowi przysługiwałoby prawo do ustanawiania docentów tylko na uniwersytetach państwowych. Każdy obywatel może założyć zakład naukowy, bez poprzedniego wykazania swego uzdolnienia; tylko życie jego musi być nienaganném. Państwu służy prawo nadzoru.

Rzym 4 lipca. Wniosek pośredniczący kardynała Guidi brzmi: Po pierwsze: Jeżeli papież wyrokuje w rzeczach wiary lub moralności, jest nieomylnym *in actu et non in habitu.* Po drugie: Aby papież *in actu* był nieomylnym, potrzeba na to zgody biskupów.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 4 lipca.

M. Rozprawa ostateczna w procesie 14 robotników oskarżonych o zbrodnię stanu rozpoczęła się dziś przed tutejszym sądem karnym. Oskarżeni przywódzcy robotników, po większéj części ludzie młodzi, światli, czystego charakteru, walcząc w imieniu wzniosłych idei demokratycznych i dążąc do ich urzeczywistnienia, napotkali na trudności, do których pokonania użyć mieli środków—według zdania prokuratorji—nielegalnych. O ile zarzut nielegalności słuszny, przebieg procesu wykaże, tymczasem głos opinji publicznéj szuka winowajców w innych zupełnie nierównie wyższych sferach.

Rząd używa nadzwyczajnych środków ostrożności; wojsko w koszarach naprzeciw sądu karnego skonsygnowane (podobno dwa pułki piechoty, dwa szwadrony i baterja)— rozdano ostre naboje. Obawy rządu, jak dotąd, zupełnie nieuzasadnione; kilkuset robotników, którzy się przed południem przed gmachem sądu karnego zebrali, rozeszło się znów spokojnie.

Szanowny korespondent *Czasu* (*H*) użala się na „kontrolowanie“ jego listów, a czyni to z uszczypliwością, któréjby się „kontrolujący“ jego listy nigdy po nim nie spodziewali. Polega to najoczywiściéj tylko na złém wyrozumieniu. Listy korespondenta (*H*) nie stanowią przedmiotu ściśléj „kontroli“ a tém mniéj publicznéj dyskusji, „kontrola“ odnosi się tylko do korespondencji biura prasowego w téj saméj podawanych formie.

Ruch wyborczy, o którym dotychczas tylko podawaliśmy relacje z dalszych okolic i krajów, doszedł wczoraj w Krakowie do nieznanego u nas szczytu wzburzenia i roznamiętnienia. Sala redutowa przedstawiała wczoraj niezwykły obraz rozpasanych namiętności politycznych. C. k. docenci i profesorowie uniwersyteccy i członkowie redakcji *Przeglądu polskiego* zorganizowawszy się w ściślejszy zastęp borbifaksów, postanowili popierać kandydatów rządowych sykiem i krzykiem, a kiedy i to niepomogło, jeden z nich wyskoczywszy na trybunę ściśniętą pięścią odgrażał się mówcy opozycyjnemu. Do głosu jednak żaden z pp. c. k. docentów i profesorów nie zapisał się; krzyk, sykania i ściśnięte pięście — oto argumenta c. k. docentów i profesorów!

I tym razem głos sumienia odezwał się przez usta prof. Gilewskiego, który zaklinał kolegów i przyjaciół swych, aby „uszanowali władzę, którą sami sobie obrali i respektowali głos prezydenta“ — nic nie pomogło — ustała wszelka przyzwoitość. Prezydent dr. Dietl nie miał głosu, głos dzwonka prezydenta zagłuszony krzykiem i sykiem Stańczyków — a spokój i wolność dyskusji wróciła dopiero, kiedy główni przywódzcy stronnictwa rządowego zmęczeni i znużeni opuścili plac boju i wynieśli się ze sali. Zaprawdę piękny przykład raz na zawsze dała galerji wyższa nasza upatentowana i poważna inteligencja — nie chcielibyśmy, aby niebezpieczny przykład ten znalazł naśladowanie w masie publiczności.

W Berlinie kursują pogłoski o spodziewanych odwiedzinach cesarza Napoleona u króla Wilhelma, jako rewizyta za wycieczkę króla pruskiego do Paryża w r. 1867. Pogłoska ta jednak przy dzisiejszym stanie zdrowia Napoleona jest zupełnie nieprawdopodobną. Hr. Bismark ma także odbyć podróż morską dla poratowania zdrowia (?) do Zjednoczonych Stanów Ameryki. Jeżeli jednak doniesienia telegraficzne z z Madrytu o przyjęciu korony hiszpańskiéj przez księcia Hohenzollern się sprawdzą, wątpić należy, czy kanclerz związku północnego będzie miał dość czasu do podróży, bo ta kandydatura ze wszech stron niemile widziana, może rządowi pruskiemu narobić niespodziewanych kłopotów.

Ollivier przy swym optymiźmie nie może być obojętnym na usadowienie się Hohenzollernów z tamtéj strony Pireneów i nad Renem, z forpocztą naddunajską w Rumunji. Pruska dynastja chciałaby może wznowić uniwersalną prawie monarchję Habsburgów ale dziś czasy nie potemu.

Z Rzymu donoszą o niebezpieczném zapadnięciu na zdrowiu Piusa IX. Rozprawy nad nieomylnością trwają ciągle.

Ostatnie telegramy.

Biała 5 lipca. Z wyborów wiejskich Biała-Kęty-Oświęcim wyszedł włościanin Chrapek.

Gorlice 5 lipca. Dr. Andrzéj Rydzowski obrany w Gorlicach posłem 62 głosami na 115 głosujących.

Jasło 5 lipca. Dziś w Jaśle włościanin Michalski wybrany posłem — niezadowolenie ogromne.

Praga 5 lipca. Przy wyborach uzupełniających w 50 czeskich okręgach wybrano nanowo deklarantów, wielu z nich jednogłośnie.

Praga 5 lipca. Zwycięztwo przy wyborach zupełne. Przy wczorajszych wyborach z gmin wiejskich wybrano ponownie wszystkich 50 deklarantów, 35 z nich jednogłośnie. W porównaniu z rokiem przeszłym jest o 10 jednogłośnych wyborów więcéj. Stosunek głosów tego roku dla opozycji daleko korzystniejszy. Niemieccy wyborcy głosowali niemal wszyscy na deklarantów.

Paryż 5 lipca. Dzienniki tutejsze uważają najnowszy fakt w Hiszpanji za bardzo ważny, jeżeli przyjęcie korony przez Hohenzollerna się potwierdzi. *Constitutionnel* przypomina pogłoski swego czasu obiegające o porozumieniu naczelników rewolucji z Bismarkiem — i kończy, że kandydatura Hohenzollerna znaczy co najmniéj zaniepokojenie Europy, podług wszelkiego zaś prawdopodobieństwa dla Hiszpanji zapowiedź nowéj wojny domowéj.

Kursa. — Wiedeń 5 lipca g. 1 m. 55 5% zjednoczony dług państwa 60.10.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.05 — Londyn 121.40. Srebro 118.50. Dukat $9.69^1/_2$. Akcje kred. 261.70.— Lombardy 200.80.— Losy z 1860 r. 96.50. — Losy z 1864 r. 116.25.— Akcje franko-austr. 113 50.— Napoleony —.—. Akcje kolei Karola Ludwika 247.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 206.—. — Akcje kolei półnoen.wschodniéj 165.—. — Akcje Banku 720.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 106.—.— Akcje banku jen. 83.—.—Renta w srebrze 69.15. — Galic. oblig. indemn. 74.50. — Bank obrotu 114.—. — Akcje banku ang. 264.—. — Kolej rządowa 373.— — Kolej siedmiogrodzka 173.50. — Kolej Rudolfa 166.25. — Koléj pardubicka 177.—. — Koléj północna 211.75. Tramway 187.—.— Bank budowy 67.25. — Koléj wschodnia 95.50. — Alföld 173.50. — Anglo-węgierskie 92.—.

Usposobienie giełdy: złe.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

---

[1]) W odczycie w sali Berthelemy w Paryżu r. 1863 danym na korzyść rannych Polaków.

[2]) W odczycie r. 1870 w sali Grande Orient na Rue Cadet o „Gallach.“ Dowodził tu, że wszystkie wielkie chwile dziejów Francji płynęły zawsze z galskich a nie romańskich tradycji. Joanna d'Arc poszła w duchu galskich pojęć, które każą walczyć dla sprawiedliwości i wolności a nie dla interesów.

[3]) Karola Balińskiego „Krzyż i miecz.“

KAPELAN
w Towarzystwie Dobroczynności.

Już w roku zeszłym w Nrze 65 „Kraju" z dnia 11 maja wspominano dosyć obszernie o kapelanie Towarzystwa Dobroczynności, który pomimo wydalenia z zakładu dla niewłaściwego i naganiego postępowania usunięty, przed czterema laty podał się po raz drugi i większością jednego głosu przez swych zwolenników instytucji narzuconym został.

Napróżno mniejszość energicznie sprzeciwiała się przyjęciu kapłana w przewidywaniu jakich zamieszek, daremnie zwracała uwagę, że ks. biskup krakowski na usilne błagania stronników kapelana, znając jego postępowanie, zaledwie na rok 1 udzielił mu pozwolenie mieszkania w swéj diecezji — wszystko to nie pomogło — kapelan utrzymany został.

Przewidywania mniejszości sprawdziły się niestety.

Kapelan postępowaniem swém dał powód do nieporozumień. W przeciągu roku przyszło do tego, że niektórzy z członków rady ogólnéj, widząc szkodliwy wpływ kapelana, zagrozili usunięciem się od udziału, nietylko w radzie, ale nawet w Towarzystwie. Wyznaczona komisja do zbadania téj sprawy, przekonała się, że kapelan podburza ubogich przeciwko członkom rady mu nieprzychylnym i staje się kością niezgody w instytucji od tylu lat istniejącéj. Skutkiem tego na dniu 15 czerwca r. b. zapadła uchwała wypowiadająca miejsce kapelanowi, który uchwały téj przyjąć nie chciał, tak, iż nie pozostało, jak za pośrednictwem konsystorza doręczyć mu wypowiedzenie.

Tymczasem na dorocznym obchodzie założenia Towarzystwa dobroczynności w d. 26go czerwca podczas nabożeństwa ks. kapelan znalazł gorliwego obrońcę w kaznodziei téj uroczystości; wychwalając pod niebiosa kapelana, przemawiał on do ubogich podburzając przeciwko tym z członków rady, którzy chcą ich pozbawić opiekuna dusz i wzorowego pasterza, porównał obecne zajście w łonie towarzystwa z intrygami które doprowadziły Polskę do upadku i nie szczędził obelg członkom przeciwnym kapelanowi, skutkiem tego owi członkowie opuścili nabożeństwo, postanowiwszy zanieść skargę do konsystorza przeciwko niewłaściwéj przemowie kaznodziei.

We środę d. 6 b. m. ma się odbyć pełne posiedzenie rady ogólnéj towarzystwa dobroczynności i mamy nadzieję, że po dopełnieniu uchwały rady z dnia 15 czerwca r. b. bez wznawiania dyskusji co do ks. Raczyńskiego przejdzie rada do porządku dziennego, aby położyć tamę ubocznym protekcjom i zabiegom. Wszak łatwo jest znaleść zacnego a niezamożnego kapłana w naszéj diecezji, który te obowiązki z pożytkiem religji i moralności sprawować będzie, a raz ustaną sceny sprowadzające nieporozumienia w łonie rady, ze szkodą i zgorszeniem ubogich pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 4 lipca	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	60	30	60	—
„ w srebrze	69	30	69	—
Losy pożycz. z r. 1854	89	—	89	—
„ „ „ 1860	97	—	96	—
„ „ „ 1864	117	—	116	10
Galic. obligacje indemn.	76	—	74	50
„ listy zast.	76	50	75	—
„ „ ban. hypot.	91	25	91	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	118	—	117	—
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	101	—
„ „ „ II emis.	98	50	97	50
„ Czerniow. I 5%	84	25	83	40
„ „ 1867	94	25	93	25
„ „ 1868	92	—	91	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	204	25	203	60
Akcje kol. K. Lud. galic.	248	—	247	—
„ kol. czerniow.	209	—	208	—
„ kol. Rudolfa	167	—	166	-
„ kol. siedmiogr.	175	—	174	—
„ kol. półn.-wsch.	165	70	165	—
„ banku narod.	724	—	722	—
„ Zakł. kredyt.	266	—	265	—
„ Kol. wschodnia	96	—	95	50
„ Zakł. kredyt. węg.	88	--	87	-
„ banku obrotow.	115	—	114	—
„ „ hypotecz. gal.	106	—	104	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z. wpłatą złr 80	73	—	72	—
Losy kredytowe	159	—	157	—
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	91	40	91	20

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
„ „ „ „ II emis.	91	40	90	20
„ likwidacyjne z kup.	76	20	75	20
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	73	—	72	—
Ros. pr. z r. 1864	—	—	—	—
„ „ z r. 1866	—	—	—	—
Waluty: Srebro	118	—	117	—
Dukaty	—	—	—	—
Napoleondory	9	70	9	58
Imperiały	—	—	—	-
Courant pruski	1	79	1	78
Rosyjsk. ruble pap.	1	54	1	52
Wiedeń 4 lipca				
Dług państ. Renta 5%	60	20	60	10
„ w srebrze 5%	69	10	69	—
„ wal. austr. spłac. 5%	99	—	98	—
Losy pożycz. z r. 1839	239	—	238	--
„ „ „ 1854 4%	88	50	87	50
„ na 500 1860 5%	96	70	96	50
„ na 100 1860 5%	105	50	105	—
„ na 100 1864	116	50	116	25
Como	24	—	23	50
Oblig. ind. Gal. 5%	75	—	74	50
„ „ Bukow. 5%	74	50	74	—
Galic. pożycz. głodowa 7%	—	—	—	—
Akcje bankowe				
Anglo-austr. za 100 złr.	271	75	271	25
Anglo-węgierskie	94	—	93	50
Austr. kredytowe	373	—	370	—
Kredyt. handl. przemysł.	265	20	265	—
Dyskontowy austr.	83	25	82	75
Franko austr.	115	50	115	—
Krakowski handl. przem.	—	—	—	—
Galicyjski krajowy	73	—	71	—
Narodowy	724	—	722	—

Akcje kolei.	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Alföld Fiume	173	75	173	50
Czeska zach. na 200 złr.	238	—	237	50
„ północn. „ 150 „	181	—	180	50
Elżbiety na 200 „	215	50	215	—
Ferdynanda na 1000 „	2140	—	2137	—
Franc. Józefa „ 200 „	192	50	192	-
Kar. Ludwika „ 200 „	251	75	251	25
Koszyc. Oderb. 170 „	62	50	62	25
Lwow.-Czern. na 200 złr.	206	75	206	25
Półn. zach. austr	202	75	202	25
Rudolfa na 200 „	167	25	166	75
Siedmiogrodzka „ 200 „	174	25	173	75
Rządowa na 200 (500 fr.)	375	50	373	50
Theissbahn	239	50	239	—
Tramway	287	50	187	—
Południowa na 500 fr.	203	40	203	20
Węgier. półn.wsch. 200 złr.	165	50	165	—
„ wschodnia 200 „	95	75	95	25
Akcje przem. i Listy zast.				
Borysławskie naft. 200 fl.	—	—	—	—
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106	—	105	50
Listy. zast. galicyjskie 4%	76	50	—	—
„ „ „ 5%	85	—	83	50
„ „ Banku Hyp. 6%	91	25	91	—
„ „ Bank. Włoś. 6%	91	25	90	75
„ Bank. narod. M.K. 5%	98	50	98	30
„ „ „ W.A. 5%	93	90	93	70
„ zast. węgierskie 5½%	91	—	90	60
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	95	-	94	50
„ „ zachod. 300 „ 5%	93	75	93	25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	—	—	—	—
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	—	—	94	50
Elż. em. 1862 „ „ 5%	95	—	94	50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100	50	100	—

	żądają zł. wal.	a	płacą zł. wal.	a
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92	50	92	—
„ „ „ W.A. 5%	89	—	88	—
„ „ „ (sr. płat.) 5%	105	50	105	25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101	50	101	—
„ „ 2 emissja	98	25	97	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy:				
I. emis. na 300 złr. 5%	84	—	83	75
II. „ „ 5%	94	50	94	—
III. „ „ 5%	91	30	91	10
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	93	—	92	50
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	92	—	91	75
Rządowa na 500 fr.	144	—	143	50
„ II. emis. „ „	143	50	142	75
Południowa	117	75	117	25
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	93	50	93	—
Bony 1870 za 74 „ 6%	245	—	244	-
„ 1875 „ 76 „ 6%	244	50	244	—
„ 1877 „ 78 „ 6%	—	—	—	-
Losy prywatne.				
Kredytowe na 100 fl. w.a	158	—	157	50
Clary „ 40 „ M.K.	37	—	36	—
Żeglugi na Dunaju 100 „	—	—	—	—
Keglewicza na 10 „	17	—	16	—
Budy na 40 fl. W.A.	32	—	31	—
Palfy na 40 „ M.K.	30	50	30	—
Rudolfa „ 10 „ W.A	15	75	16	25
Salm „ 40 „ M.K.	41	50	40	50
St. Genois „ 40 „ M.K.	30	50	29	50
Stanisławow 20 „ W.A.	—	—	—	—
Tryestu na 100 „ M.K.	123	—	122	—
Waldstein „ 20 „ „	23	—	22	—
Windischgrätz 20 „ „	21	—	20	50
Wexle:				
Augsbrg. za 100 fl niem. 4½	101	—	100	80

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	--	—	—	—
Frankf. za 100 fl. 4 „	101	20	101	—
Hambrg 100 mark 4 „	89	70	89	15
Londyn 10 ft. st. 3½ „	120	80	120	65
Paryż za 100 fr 2½ „	47	90	47	85
Monety:				
Dukaty ważne	5	77	5	76
Napoleony	9	67	9	66
Srebro	118	50	118	25
Lwów 3 lipca				
Indemniz. galicyjska. 5%	75	40	74	90
„ bukow. 5%	—	—	—	--
Listy zastawne 4%	75	75	75	25
„ „ 5%	84	—	83	40
Pożyczka głodowa 7%	101	—	100	—
Akcje banku hipot. 6%	106	—	104	—
„ „ włościań. 6%	91	50	90	50
Dukat ważny	5	69	5	64
Napoleon d'or	9	65	9	58
Półimperjał ros.	9	94	9	78
Rubel srebr.	1	92	1	84
„ papierowy	1	64	1	53
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	118	50	117	—
Warszawa 2 lipca	Rs.	k.	Rs.	k.
Listy zast. serji 1 4%	91	23	90	90
„ „ „ 2 4%	91	23	90	90
„ likwidacyjne 4%	75	66	75	33
Poż. lot. z 1864 5%	149	50	—	—
„ „ z r. 1866 5%	146	—	—	—
Akcje kol. warsz.-wied.	72	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	73	—	72	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
„ „ łodzkie	—	—	—	—
Wexle na Wiedeń za 150 z	98	10	—	—

Wydawca Alfred Szczepański.

W drukarni Karola Budweisera.